

W NUMERZE:

Przed międzynarodową naradą: RÓŻNORODNOŚĆ W JEDNOŚCI — Zbigniew Sołuba ■ ŚLADAMI WALK GEN. WALTERA — Tadeusz Sochacki ■ PAMIĘCI DZIAŁACZA SPOD ZNAKU RODŁA — Jerzy Oleksiński ■ Sprawy, które niepokoją: CZY NADMIAR NAUCZYCIELI? — Alicja Racewicz.



PROLETARIUSZE  
WSZYSTKICH  
KRAJÓW —  
ŁĄCZCIE SIĘ!

# Głos Nauczycielski

## Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK LI NR 27

WARSZAWA, 7 LIPCA 1968 R.

CENA 80 GR

MARIA RYBARCZYK

## W DRODZE PO DYPLOM

Wiemy jedno: o nas się tylko ładnie mówi. Przy okazji zjazdów, spotkań, konferencji — wewnątrz uczelni i poza nią. Mówi się nam wiele pochlebstw, padają deklaracje o chęci pomocy ze strony różnych opiekunów, jakich podobno mamy. A my co? Ano, prawdę mówiąc — zmęczeni jesteśmy tym wszystkim. Bo deklaracje te nie mają najczęściej pokrycia w rzeczywistości.

Co drugi list nadchodzący z początkiem lipca do redakcji tak się mniej więcej zaczyna. I dotyczy studiów dla pracujących. Zjawisko to wprawdzie nienowe, powtarza się rokrocznie, przed każdą sesją letnią zasypywani jesteśmy korespondencją, w której czytelnicy proszą o radę i pomoc w trudnej dla nich sprawie. Tym razem jednak treść listów odbiega od tej sprzed trzech, czterech lat. Dziś autorom listów nie chodzi już tylko o to, by honorowano wszystkie uprawnienia studiujących zaocznie i wieczorowo. Woła się choćby o wyrozumiałość dla człowieka, który wiedziona szlachetną ambicją wzbogacenia swojej wiedzy — skazał się na trud przetrastający jego możliwości. Bo wiem w niełatwym marszu po dyplom zostaje on coraz bardziej osamotniony i zdany wyłącznie na własne siły.

Tak jakoś bywa, że w miarę upowszechniania się jakiejś akcji, choćby najślusniejszej, powolutku, acz systematycznie, tracimy dla niej zainteresowanie. Po prostu powszednie, zaczyna nam się wydawać normalna. Bo dotyczy wielu. A przecież forma zdobywania kwalifikacji bez odrywania się od pracy zawodowej normalna nie jest. Pogodzenie obowiązków służbowych ze studiami jest sztuką piekielnie trudną. Zbyt trudną, jak na możliwości jednostki. Pomoc z zewnątrz jest więc niezbędna. Pierwszym i najbliższym opiekunem ma być, już choćby z tytułu samego prawa, zakład pracy.

— Kiedyś — powtarzają nie bez cienia zazdrości w głosie słuchacze pierwszych lat — student pracujący był kimś! Szanowano go, szczycono się nim w pracy, darzono sympatią i uznaniem. Za wytrwałość, upór, odwagę. Za zdrowe ambicje, które — powiedzmy to otwarcie — przydają się również pracodawcy. Dziś, kiedy prawie każdy studiuje zaocznie...

Wiele w tym przesady to prawda. Ale prawdą jest również i to, że już niedługo, bo w 1980 roku rzeczywiście co trzeci człowiek zdobywający

w Polsce wyższe wykształcenie otrzyma dyplom na studiach dla pracujących, zaś co drugi będzie studentem pracującym. Dziś już ponad 50 tysięcy nauczycieli i wychowawców kształci się bez odrywania od pracy zawodowej (w żadnej grupie zawodowej nie ma tak wysokich ambicji intelektualnych). Nie jest więc to już sprawa jednostek. To wielki problem społeczny.

A jeśli tak, nie wolno nam dłużej tolerować sytuacji, w której podjęte przez pracownika studia — przy świadomym udziale zakładu pracy — stają się jego sprawą osobistą. To słabnące zainteresowanie studiującym, które obserwujemy nie od dziś, jest jak najbardziej sprzeczne z założeniami polityki oświatowej w naszym kraju, a ze społecznego punktu widzenia wielce szkodliwe.

Pracodawca dość często uchyla się od świadczeń (i tak przecież nielicznych) na rzecz studiującego pracownika, zapomina — lub nie chce pamiętać — o podstawowych obowiązkach wobec człowieka, którego sam skierował na studia. I jeśli nawet oficjalnie nie ma żadnych zastrzeżeń, to przecież i tak znajduje się tysiąc i jeden sposobów, aby dokuczyć studiującemu. W szkolnictwie pole do popisu dla złośliwców jest szczególnie duże. Można przecież ob-

Dokończenie na str. 4 i 5



Foto: Cz. Górski

DYSKUTUJEMY NAD SYSTEMEM DOSKONALENIA NAUCZYCIELI

## KADRA WIZYTATORSKA

ZBIGNIEW RADWAN

To dobry, optymistyczny znak, że zdobywamy się na odwagę mówienia pełnym głosem o tym, co dotyczy całego stanu nauczycielskiego. Czas do tego stosowny, bo klimat ostatnio wzmożonej aktywności społecznej sprzyja umysłom autentycznie zatroskanym o oświatowo-wychowawczą Polskę.

Do takich bez wahania zaliczamy problem doskonalenia nauczycieli i stąd społeczne uznanie dla Stanisława Krawcewicza, autora wprowadzenia do dyskusji pt. „Doskonalenie za-

wodowe nauczycieli wymaga reformy”, zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 16.VI.1968 r.

Chciałoby się właściwie zatrzymać nad każdą z tych prezentowanych przez St. Krawcewicza, ale przypuszczam, że redakcja „Głosu” będzie zamieszczać możliwie wiele wypowiedzi i to takich, które będą dotyczyły różnych środowisk nauczycielskich, a więc i różnych zakresów potrzeb w doskonaleniu zawodowym. Tkwiąc w problematyce działalności administracji oświa-

tovej i o związku tej to problematyki z doskonaleniem będę dalej pisał. Ale, chcąc zająć się jednym z obszarów potrzeb doskonalenia, muszę, choćby w dużym skrócie, określić swój stosunek do zarysowanej przez St. Krawcewicza całości.

WYKORZYSTAĆ SZANSE

A więc: kierunek jak najbardziej trafny. Zwrot od nieustannego wikłania się w nadrabianie braków wyniesionych ze złego kształcenia ku doskonaleniu perspektywnemu i obejmującemu potrzeby wszystkich sfer

działalności nauczyciela. Zarejestrowanie i uzasadnienie tych potrzeb w taki sposób, jak to uczynił autor, wskazanie już teraz niektórych dróg rozwiązania problemu — wytwarzają przekonanie o wystąpieniu dużej szansy na dojście do zwrotnego w losach doskonalenia nauczycieli punktu.

BRAK SYSTEMU  
KSZTAŁCENIA  
I DOSKONALENIA  
WIZYTATORÓW

Przechodząc do wymiany poglądów na doskonalenie kadry wizytatorskiej, muszę najpierw stwierdzić, że tytuł artykułu St. Krawcewicza właściwie nie dotyczy tej grupy pedagogów. Tu

Dokończenie na str. 8 i 9



PREZYDIUM ZARZĄD GŁÓWNEGO ZNP

## NAUCZYCIELSKICH KLUBÓW DZIŚ I JUTRO

Problemy związane z działalnością klubów nauczycielskich: ich osiągnięcia, trudnościami i perspektywami oraz miejscem klubów nauczycielskich w pracy oświatowo-kulturalnej \*) Związku, były przedmiotem czerwcowego Prezydium ZG ZNP. Obradowało ono w Warszawie w Wolskim Klubie Nauczycieli, a uczestniczyli w nim — obok członków Prezydium — koledzy kierujący pracą kulturalno-oświatową w okręgach oraz kierownicy niektórych klubów nauczycielskich. Władze centralne reprezentowali: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL — Bolesław Dydak oraz przedstawiciel CRZZ — Romuald Matuski.

Uczestnicy Prezydium zapoznali się z poczynaniami Wolskiego Klubu Nauczycieli oraz obejrżeli dwa programy artystyczne przygotowane przez zespoły nauczycielskie — Teatr Propozycji przy I SN w Poznaniu oraz Kabaret Nauczycielski przy Oddziale ZNP Warszawa-Zoliborz.

Podstawę do dyskusji stanowiły —obok zagajenia sekretarza ZG ZNP, Wiesława Król — specjalnie przygotowane materiały, w których poddano wnikliwej analizie dotychczasową działalność klubów oraz przytoczono szereg interesujących danych \*\*).

Jak wykazały badania ankietowe — zdecydowaną większość uczestników zajęć klubowych stanowią nauczyciele do lat 30 (52,8 proc.), następna grupa bywają nasych klubów (32,2 proc.) rekrutuje się spośród nauczycieli liczących powyżej 50 lat. Tak więc placówki kulturalne ZNP służą przede wszystkim nauczycielom stosunkowo najmniej zaabsorbowanym obowiązkami rodzinnymi. I jeszcze jeden fakt godny podkreślenia: wśród uczestników klubów zdecydowanie dominują mężczyźni (53,2 proc.), mimo iż — jak powszechnie wiadomo — stanowią tylko około 30 proc. ogółu nauczycieli.

Obecnie posiadamy w sumie 79 zwyfikowanych klubów nauczycielskich. Są one jednak rozmieszczone bardzo nierównomiernie. Najwięcej znajduje się w województwach: katowickim — 9, krakowskim — 8, łódzkim i poznańskim — po 6; najmniej (zaledwie 1 lub 2) — w województwach: koszalińskim, bydgoskim i zielonogórskim.

Czy należy zatem iść na masowe upowszechnianie klubów we wszystkich województwach i powiatach? Większość dyskusantów była zdania, że nie i przede wszystkim nowe kluby nauczycielskie powinny powstawać w takich środowiskach, w których brak jest jakichkolwiek placówek kulturalnych, w których nauczyciele nie mają gdzie spędzać czasu wolnego w ciekaw i pożyteczny sposób. Trzeba też umacniać i rozwijać istniejące kluby, zwracając przy tym szczególną uwagę na to, aby ich poczynania nie były tylko przypadkowym, nie przemyślanym działaniem, bez jasno sprezyowanych celów, lecz aktywnym uczestnictwem w przekazywaniu nauczycielowi współczesnej kultury ogólnej i pedagogicznej, by doczłonił ją jego umiejętności zawodowe, by nie tylko odpowiadał na zainteresowania nauczycieli, lecz miał także ambicję budzenia nowych pasji i zainteresowań.

I tu wylania się zagadnienie „modelu klubu nauczycielskiego”. Niektórzy działacze domagają się właśnie jednego z goty narzuconego wzorca. Nie jest to jednak stanowisko słuszne. Kluby działają przecież w najróżniejszych warunkach i środowiskach skupiają też nauczycieli reprezentujących bardzo różnicowane potrzeby. Nie można zatem powieść biernie jednego modelu, a w konkretnym mieście czy powiecie organizować taką pracę, na jaką istnieje autentyczne zapotrzebowanie.

Przy całym bogactwie i różnorodności poczyni — kluby nauczycielskie muszą mieć jednako swoją wyraźną specyfikę. Celem ich nie jest przecież li tylko organizowanie wyoczynku — jak to ma przeważnie miejsce w klubach innych grup zawodowych — lecz wzbogacanie merytoryczne nauczycieli. Dlatego też nasze kluby powinny bardziej niż dotychczas uwzględniać w swej działalności ści problematykę zawodową, zwłaszcza zaś — bardzo szeroko rozumiane nowatorstwo pedagogiczne. Do takiej pracy klubów nauczycielskich mogłoby się z pewnością przyczynić aktywniejsze włączanie poszczególnych ognisk związkowych do działalności tych placówek.

Problemem najsilniej akcentowanym na Prezydium była sytuacja budżetowa klubów nauczycielskich. Paraliżująca ona bowiem niejedną pożyteczną inicjatywę — nie pozwala na należyte rozwijanie działalności merytorycznej. O ile bowiem kluby by dysponują pewną kwotą na tzw. wydatki rzeczowe (meble, środki audiowizualne itp.), o tyle nie posiadają prawie żadnych funduszy na tzw. działalność merytoryczną (prelekcje, spotkania, instruktorzy), bowiem pracodawca nie świadczy w ogóle na wydatki osobiste. A potrzeby w tym względzie są poważne. Na zaspokojenie wszystkich wydatków 79 klubów potrzebne jest w sumie około 3,5 mln złotych, gdy tymczasem otrzymują one niewiele ponad 1,8 mln złotych. A przecież jak długo nie będzie w pełni respektowana — również w odniesieniu do klubów nauczycielskich — uchwała Prezydium Rządu nr 941 z grudnia 1955 roku (w myśl której pracodawca świadczy na

urządzenia i działalności placówek kulturalno-oświatowej), tak długo kluby ZNP będą miały poważne trudności z kadrą instruktorską, prelegentami itp.

Doceniając w pełni wagę i potrzebę funduszu na działalność merytoryczną klubów, nie można jednakże całej energii koncentrować na tych sprawach, gdyż — jak podkreślił przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Henryk Świątnicki — istota klubów nauczycielskich — które powstały nie instytucjonalnie, lecz oddolnie, dzięki wysiłkowi samych członków klubu — jest właśnie rozwijanie inicjatyw tych członków, a wtedy, gdyby posiadały one wszystko, inwencja tu wygasłaby chyba stopniowo.

Chcąc tego uniknąć należy coraz bardziej aktywizować rady społeczne klubów, które w większym stopniu powinny współuczestniczyć w przygotowywaniu planów pracy, rozwijaniu spraw organizacyjnych itp.

Działacze związkowi powinni też dążyć do tego, aby kluby nauczycielskie nawiązywały szerzej niż dotychczas kontakty ze środowiskiem pozanauczycielskim — ludowym Wojskiem Polskim, placówkami „Ruchu”, NOT, różnego typu stowarzyszeniami kulturalnymi i tym podobnymi organizacjami i instytucjami.

H. WIT.

\*) Działalność kulturalno-oświatowej ZNP nasytewony był wywiad z sekretarzem ZG ZNP — Wiesławą Król, zamieszczonej w poprzednim numerze „Głosu”.

\*\*) Pracę klubów nauczycielskich omówił obszernie na naszych łamach Jerzy Krasniewski w 24 numerze „Głosu” z bieżącego roku, w artykule „O klub, kulturę i samokształceniu”.



Osiedle czasów rodzinnych ZNP w Łagowie Lubuskim, woj. zielonogórskiego. W 20 domkach campingowych i w szkole przebywa w jednym turnusie 100 osób.

DYSKUTUJEMY O PRACY OGNISKA

## NASZ AUTORYTET

Zachecona do udziału w dyskusji ostatnią wypowiedzią o pracy ogniska — pragnę dorzucić kilka uwag z własnych spostrzeżeń. Spotykałam w swojej praktyce pedagogicznej szkoły, w których preza ogniska poznawałam po kilku miesiącach swej pracy. Znam też inne, gdzie aktyw związkowy dawał się poznać przy pierwszym moim zetknięciu się ze szkołą, na pierwszej konferencji, przy rozwiązywaniu pierwszych kłopotów już we wrześniu.

W szkołach pierwszego typu do ZNP należeli wszyscy pracownicy, lecz nikt nie widział potrzeby rozwijania działalności ogniska. Czasem jedynie ukazywały się pewne komunikaty z zebrań odbytych w Zarządzie Oddziału, wykonywane różnego rodzaju polecenia, czasem zaplanowano czyjeś podanie itp. Ognisko spało. Aktyw związkowy właścicielem nie istniał, choć władze ogniska wybrane przez ogół, oficjalnie nie reprezentowały. Tolerowano tę bierność, nie było im niepowodzeń, ani osiągnięć. O autorytecie ogniska nie mogło być mowy,

nikt nie liczył się z jego istnieniem.

Tam zaś, gdzie aktyw ogniska jest silny, znajduje się nagłe mnóstwo problemów, syją się projekty, propozycje, powstają realne plany, toczą się dyskusje nie tylko zresztą na zebraaniach, mówi się o niepowodzeniach i sukcesach oraz drogach, które do nich wiodą. Słowem — ognisko żyje.

Od czego to zależy? To pytanie zadawałabym sobie często na zebrańkach Zarządu Oddziału ZNP. Przecież pomoc ze strony zarządu była jednakowa dla wszystkich ognisk. Instruktaż dla prezesów także był jednakowy.

W trakcie dyskusji oceniających pracę poszczególnych ognisk powtarzało się zdanie, że powodzenie działalności ognisk zależy przede wszystkim od tego, jacy ludzie tworzą jego władze. I tu zgadzam się z wypowiedzią kol. Bandziaka („Głos” — nr 26). że jeśli pre-

KRONIKA

19 czerwca odbyła się w Bydgoszczy, zorganizowana przez Okręgową Sekcję Pracowników Gospodarczych i Obsługi, kursokonferencja dla wożnych szkolnych, palaczy i konseruatorów z terenu miasta i powiatu Bydgoszcz. Tematem spotkania były zagadnienia z zakresu bhp. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz: inspektor szkolny, kol. B. Nowicki oraz inspektor bhp, kol. Nitka. Przedmówcą sekcji, kol. Franciszek Mitych, po zapoznaniu uczestników spotkania z programem zapowiedział, że szkolenie dla pracowników obsługi z zakresu bhp odbędzie się we wszystkich sekcjach powiatowych. Warto pamiętać, że Sekcja Pracowników Gospodarczych i Obsługi od dawna wiele uwagi w swej pracy poświęca problemom bezpieczeństwa i higieny pracy. Świadczy o tym między innymi odbyte w maju bieżącego roku posiedzenie Prezydium Sekcji, w której poświęcone bezpieczeństwu i higienie pracy.

Apel Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP pod hasłem „25-lecie Ludowego Wojska Polskiego uczymy naszą imprezą — festynem sportowym” spotkał się z dużym odzewkiem na terenie powiatu Łańcut. W zorganizowanym przez Zarząd Powiatowy festy-

W bieżącym roku szkolnym kol. JULIA GEIGER, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 11 w Jawornie-Pieczyska obchodzi jubileusz 40-lecia pracy pedagogicznej na terenie m. Jaworzna. Zastępowana nauczycielką, oddana całkowicie szkole i młodzieży, otrzymała od władz szkolnych i związkowych oraz niezliczonej rzeszy byłych wychowanków wyrazy szacunku i uznania za wybitne osiągnięcia na polu krzewienia oświaty i kultury.

Kol. FELICJA HRYNIEWICZ przepracowała w zawodzie nauczycielskim 50 lat. Obecnie, będąc już na emeryturze, uczy nadal języka rosyjskiego w Szkole Podstawowej nr 48 im. m. ja Sucharskiego w Gdańsku.

Kol. Hryniewicz pracowała w Wilnie, Grodnie i mimo ciężkich warunków materialnych i podżennych dokształcała się na kursach w Wilnie i Warszawie. W czasie okupacji hitlerowskiej podjęła pracę w Domu Dziecka. Do ZNP należy od 1924 r. Poza pracą zawodową ma także swój wkład w bibliotekarstwo, w pracy nad młodzieżą pozabawioną rodziny, w Lidze Ochrony Przyrody.

Za trud w wychowaniu wielu pokoleń najszerzej szanowane Szanownej Jubilatce składają koleżanki i koledzy, członkowie Ogniska nr 61 w Gdańsku.

zesem jest człowiek aktywny, zaangażowany, koleżeński, uspołeczniony, zawsze gotowy przyjąć z pomocą każdemu, kto tej pomocy potrzebuje, jeśli do tego ma doświadczenie w pracy społecznej i zdolność organizacyjną, to na pewno połowę powodzenia ognisko ma za sobą.

Pracując w środowisku wielkomejskim, gdzie — jak to się zwykło mawiać — nie ma warunków do pracy związkowej. Bzdura oczywista. Nasza związkowa działalność może być przecież bogata wszędzie, tak jak bogate jest życie, potrzeby szkoły i jej pracowników.

Przeglądam plany pracy niektórych ognisk naszego oddziału ZNP Zoliborz. Każdy jest inny, choć wszystkie zawierają podobne działy. Oto kilka z nich: szkolenie członków ogniska; sprawy społeczno-bytowe; działalność kulturalno-oświatowa; wspólne odpowiedzialność za organizację i poziom życia szkoły, za właściwą atmosferę pracy w szkole. Śmiem twierdzić, że każdy z tych działów może być interesująco opracowany, jeśli uwzględni się konkretne warunki, w jakich pracuje zespół. Jeśli chodzi np. o szkole-

nie w Julianie, znanym na Lubelszczyźnie ośrodkiem sportowym, nauczyciele uczyli, masowy udział. Po pokazach gimnastycznych, grach i zawodach sportowych — odbyła się zabawa na świeżym powietrzu. Nauczyciele ocenili festyn jako udaną, ciekawą i pożyteczną imprezę.

Ognisko ZNP w Strzałkowie, powiat Ślępa, należy do produkcyjnych, o czym świadczy zwycięstwo w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje” (I miejsce w powiecie i V w okręgu). W roku bieżącym ognisko w Strzałkowie zrealizowało już większość zadań konkursowych. Urządza wieczorki towarzyskie, wycieczki do opery i teatrów w Poznaniu, dyskusje. Do szczególnie miłych — i co się chwali kolegom z ogniska — wartościowych imprez należy zorganizowanie spotkania, na którym pożegnano kolegów odchodzących na emeryturę. W spotkaniu udział wzięli: inspektor szkolny — kol. Telesfor Mały, sekretarz Zarządu Oddziału ZNP — kol. Szymon Kolesiński oraz wszyscy członkowie ogniska.

Trzeba przyznać, że ognisko w Strzałkowie utrzymuje ścisły kontakt z kolegami-emerytami, którzy chętnie służą młodym bogatym doświadczeniem w pracy szkolnej i związkowej. • Do produkcyjnych ognisk w województwie poznańskim należą także: ognisko Września-Północ. Konkurs wyzwołał inicjatywę członków, uosypiając na gronie układa się użytkowe dobrze. Przykładem dużej aktywności ogniska jest zorganizowanie z końcem bieżącego roku szkolnego wystawy twórczości plastycznej nauczycieli. Nie była to jedyna impreza, ognisko jest inspiratorem wycieczek, loterii, konkursów, imprez sportowych itp.

KRONIKARZ

W bieżącym roku szkolnym kol. JULIA GEIGER, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 11 w Jawornie-Pieczyska obchodzi jubileusz 40-lecia pracy pedagogicznej na terenie m. Ja-

Wojna. Zastępowana nauczycielką, oddana całkowicie szkole i młodzieży, otrzymała od władz szkolnych i związkowych oraz niezliczonej rzeszy byłych wychowanków wyrazy szacunku i uznania za wybitne osiągnięcia na polu krzewienia oświaty i kultury.

Kol. FELICJA HRYNIEWICZ przepracowała w zawodzie nauczycielskim 50 lat. Obecnie, będąc już na emeryturze, uczy nadal języka rosyjskiego w Szkole Podstawowej nr 48 im. m. ja

Sucharskiego w Gdańsku.

Kol. Hryniewicz pracowała w Wilnie, Grodnie i mimo ciężkich warunków materialnych i podżennych dokształcała się na kursach w Wilnie i Warszawie.

W czasie okupacji hitlerowskiej podjęła pracę w Domu Dziecka. Do ZNP należy od 1924 r. Poza pracą zawodową ma także swój wkład w bibliotekarstwo, w pracy nad młodzieżą pozabawioną rodziny, w Lidze Ochrony Przyrody.

Za trud w wychowaniu wielu pokoleń najszerzej szanowane Szanownej Jubilatce składają koleżanki i koledzy, członkowie Ogniska nr 61 w Gdańsku.

Za trud w wychowaniu wielu pokoleń najszerzej szanowane Szanownej Jubilatce składają koleżanki i koledzy, członkowie Ogniska nr 61 w Gdańsku.

Za trud w wychowaniu wielu pokoleń najszerzej szanowane Szanownej Jubilatce składają koleżanki i koledzy, członkowie Ogniska nr 61 w Gdańsku.

Za trud w wychowaniu wielu pokoleń najszerzej szanowane Szanownej Jubilatce składają koleżanki i koledzy, członkowie Ogniska nr 61 w Gdańsku.

W naszych ogniskach próbowaliśmy prowadzić przygotowania do konferencji w zespołach pracujących pod kierunkiem ośrodków metodycznych (zespół nauczania początkowego, polonistów, matematyków...). Zespoły na konferencji przedstawiały swój dorobek z przygotowań. Były to jak najbardziej udane opisy.

Nauczyciele muszą zrozumieć, że konferencja jest w pewnym sensie egzaminem, na którym można wykazać się swą wiedzą, doświadczeniem, intelektualną, swymi zainteresowaniami, czytaniem, znajomością literatury pedagogicznej itp. Widzielibyśmy więc na konferencjach rejonowych oprócz członków komisji pedagogicznych zarządu oddziału ZNP także przedstawicieli ośrodków metodycznych i nadzoru pedagogicznego.

Inny dział pracy to działalność kulturalno-oświatowa. Mówię się, że łatwiej rozwijać ją na wsi, bądź w małych miastach, gdzie odczuwa się brak „strawy” kulturalnej. Wielkie miasta mają przecież teatry, kin, kluby... Tak, to prawda. Nie potrzeba organizować wspólnej wycieczki, aby obejrzeć wspólnie

historia cywilizacji ludzkiej wskazuje na to, że procesy postępu są czymś, co na podobieństwo szybkiego strumienia płynnie poprzec estakady, jakościowymi skokami nieustannie naprzód, by wlewać się w coraz szerszy i głębszy nurt. Postęp przewartościowuje też stare pojęcia, rozwija myśl ludzką. Marksizm-leninizm dał partiom, które skupiły się pod jego sztandarem, silny oręż kruszący inercję myślową, pozwalający na o-garnianie i uświadamianie sobie konsekwencji dokonujących się przemian. Posługiwania się tym orężem pozwala przełamywać konserwatywizm, do którego skłonność wykazuje natura ludzka. Posługiwanie się tym orężem pozwala również widzieć występujące zjawiska w skali pełniejszej, w wymiarze historycznym.

Ruch komunistyczny w ciągu minionych pięćdziesięciu lat przeszedł dwa jakościowe estakady: stworzył pierwsze państwo socjalistyczne w wyniku pierwszej rewolucji socjalistycznej i stworzył światowy system socjalistyczny. Na dziejowy już bilans ruchu komunistycznego składają się więc ponad pięćdziesięcioletnie doświadczenia zwycięskiej Rewolucji Październikowej, ponad dwa dziesięciolecia istnienia systemu socjalistycznego. I składa się dwadzieścia kilka lat — od zakończenia II wojny światowej — walk klasowych w rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak również doświadczeń walki ruchów antyimperialistycznych, korzystających z oparcia i pomocy, ogniskowej i centrum sił rewolucyjnych w świecie.

Ruch komunistyczny odnotował sukcesy, jakich nie odniósł żaden jeszcze w historii ruch społeczny. Ideologia marksizmu-leninizmu skupiała pod sztandarami partii komunistycznych w 88 krajach wszystkich kontynentów naszego globu ponad 50 mln ludzi. W szeregach partii komunistycznych znaleźli się najbardziej aktywni przedstawiciele klasy robotniczej i głównej klasy społeczeństw doby industrializacji, najbardziej świadomi chłopci, najbardziej zaangażowane grupy inteligencji, świata intelektualnego. Dzięki temu właśnie ruch komunistyczny stał się mógł w naszych czasach, która ogólnoswiatową siłą, która inspirowa i organizuje wielomilionowe rzesze, przewodzi walce różnych narodów. Marksizm-leninizm stał się w praktycznym działaniu obiektywną siłą, która decyduje już o nowym kształcie świata nie tylko dziś, lecz i jutro, o jego przyszłości.

Na bilans ruchu komunistycznego składają się również doświadczenia wynikające z popełnionych błędów. Ruch komunistyczny przeżywa okres, w którym weryfikujące spojrzenie na przeszłość, na uzyskane sukcesy i na wypaczenia wynikające z kultu jednostki ujawniają uboczne tendencje twórczego ożywienia, wynikającego z procesów naprawy. Wystąpiły w zdrowym nurcie odnowy zarówno tendencje działające wstecz, hamujące z przesłanką dogmatycznych procesów rozwojowych, jak również chęć nawet bardziej jeszcze

drastycznie — tendencje oportunistyczne, wypacające marksizm, ukazujące rzekomo jego przestarzałość, rewidujące marksizm z pozycji odeń odległych, często wręcz i wprost reformistyczno-socjaldemokratycznych. Rzecz przy tym charakterystyczna, że tendencje oportunistyczne ujawniły się zwłaszcza u byłych najbardziej twardegołowych dogmatyków i sekciarzy „powielających” w swoim czynie, w okresie błędów i wypaczeń, metodę kultu i berliowszczyzny.

Ruch komunistyczny staje w chwili obecnej przed nowymi, nielatwymi problemami. Przeży-

PRZED MIĘDZYNARODOWĄ NARADĄ

## RÓŻNORODNOŚĆ W JEDNOŚCI

wa w swej ogólnej linii wstępując, linii rozwoju, tendencje rozbiłajkie, ostro odczuwane rozpłosi. Przeżywa także i takie zjawiska, być może nieuchronne właśnie w wyniku swego szybkiego i burzliwego rozwoju w skali światowej — jak zamykanie się niektórych partii w sprawach wyłącznie swych krajów; to ostatnie występuje również wśród partii stojących u władzy, a więc w państwach systemu socjalistycznego. Oczywiście mówi to o suwerenności państwa socjalistycznego, ale wymaga zastanowienia się nad tego źródłami i nad sposobami przezwyciężenia takiego stanu rzeczy, który nie umacnia bynajmniej siły naszego państwa i całego systemu socjalistycznego w warunkach ostrej walki toczzonej z przeciwnikami klasowymi na arenie międzynarodowej.

W ramach światowego systemu socjalistycznego znalazły się kraje i narody kilku kontynentów, startujące z bardzo różnych pozycji wyjściowych. Te różnice startu charakteryzują jednocześnie różnice doświadczeń, które konfrontować muszą poszczególne partie komunistyczne. O ile w pierwszym etapie kształtowania się systemu socjalistycznego jako systemu światowego występowało w szeregach ruchu komunistycznego niedocenianie tej różnorodności form i metod budownictwa socjalistycznego w poszczególnych krajach — to obecny etap można chyba określić jako znamienny, w którym ujawniają się pewne odwrotności poprzedniego etapu. Stadium umacniania się systemu socjalistycznego — to, jak się okazało, również stadium jego dyferencjacji wewnętrznej, która rozluźniła kate-

gorie jednościowe. Stojąc przed światowym ruchem komunistycznym zadania w skali historycznej muszą prowadzić do jednoci. Komunista, uświadamiający sobie procesy dziejowe, nie może nie być przekonany, że to, co dzieli poszczególne partie w ruchu komunistycznym, jest zjawiskiem historycznym, przejściowym, co musi być przezwyciężone wysiłkiem na rzecz wspólnego, solidarnego działania.

Od zarania swego istnienia ruch komunistyczny prowadzi uporczywą walkę przeciwko tym siłom, które bronią ustroju wy-

2 ZBIGNIEW SOŁUBA

zysku i ucisku, które nie chcą się pogodzić z ideami postępu, z idea pokojów. W kolejnych etapach historii ostatniego półwiecza zmienia się charakter tej walki. Zmienia się też forma współdziałania państw komunistycznych. Nie istnieje dziś i nie może istnieć jeden ośrodek koordynujący działalność partii komunistycznych. Istnieje i musi istnieć natomiast ta kategoria solidarnie więzi partii komunistycznych, jaką jest internacjonalizm proletariacki. Zaostrza się w podzieleniu na dwa przeciwstawne systemy światowe walka ideologiczna. Zaostrza się m. in. w wyniku tego, że burżuazja imperialistyczna coraz bardziej zdaje sobie sprawę z rewolucyjnego promieniowania ideologii komunistycznej i uelastycznia, usprawnia swą taktykę postępowania w stosunku do mas pracujących w krajach, w których panuje. Nie sposób jednocześnie nie uświadamiać sobie tego, że wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne właśnie pod wpływem socjalizmu, wskutek istnienia i oddziaływania na świat systemu państw socjalistycznych, starają się polepszać warunki standard życia ludzi pracy, nie zapominając przy tym o stwarzaniu ujemniejących pozycji dla służącej monopolistycznemu kapitalowi inteligencji. Pociąga to za sobą w konsekwencji m. in. wzmocnienie ekspansji neokolonialną, by „nożycami cen” nie uszczuplać zysków wielkiego kapitału monopolistycznego państwowego. Bogate kraje imperialistyczne tworzą coraz szersze bariery wokół całej wielkiej strefy świata zapożnionego w rozwoju, w których przełamania musi odegrać swoją historyczną rolę system państw socjalistycznych.

Stąd walka dwóch światowych systemów przenosi się coraz bardziej w tę strefę świata. W zaostrzającej się walce dwóch przeciwstawnych sobie ideologii wybijają się na czoło, eksponując się przede wszystkim to, co dotyczy świadomości, co wiąże się z uświadomieniem sobie przez każdego współczesnego człowieka po której stronie jest racja, słuszność i sprawiedliwość.

Nauka burżuazyna w walce ideologicznej z oddziaływającą siłą socjalizmu nie posługuje się dziś nazbyt naiwnie brzmiącymi teoryjkami o nietrwałości systemu socjalistycznego. Buduje natomiast teorie — posługując się przykładem najbogatszych krajów kapitalistycznych, które to bogactwo posiadają z grabieży całych wielkich państw — zapożnionego w rozwoju i samopoznania w kapitalizmie. Tych przemianach, które kapitalizm przekształcając rzekomo w nowy typ państwa — w „państwo dobrobytu”. Tworzy nauka burżuazyna teorie o zacieraniu się na tym tle konfliktów klasowych i sprzeczności w społeczeństwach krajów kapitalistycznych. Nie przeszkadza to rodzajowi „teoretykom” samopoznania w kapitalizmie fakt, że rozwój wydarzeń, ostrych konfliktów rysujących się dziś w świecie kapitalistycznym wskazuje na coś wręcz odwrotnego.

Od tegorocznej wiosny obserwujemy, zwłaszcza na naszym „starym” kontynencie, nieznane dotychczas w takiej skali i wyrazie zjawisko masowych wystąpień studenckich, spontanicznych wybuchów, w których dostrzec można przede wszystkim nurt buntu przeciwko „establishmentowi”, przeciwko skostniałemu systemowi nauczania. Biologicznie i psychicznie wcześniej dojrzewająca niewątpliwie młodzież istotnie „poszukuje sobie miejsca na świecie, jak to odczuwać można w nieskończonych przemianach w demonstracjach transparentach. Istotnie młodzież ta burzy się przeciwko „stojącej wodzie”, przeciwko konsumpcyjnemu stylowi życia, który narzuca panująca w świecie kapitalistycznym burżuazja i „establishment”; staje się niewątpliwie bardziej wrażliwa na krzywdy społeczne. W kapitalistycznym świecie dostrzega bezideowość ekip nim rządzących. ale jednocześnie poddaje się impulsom wynikającym z odczuwania bezsensowności istnienia „świata rzędów pieniądza”. Ale to jest świat, w którym ta młodzież się wychowała. Stąd i skrajności „poszukiwań przez nią miejsca”, poszukiwań, które nieraz prowadzą na najbardziej skrajną politycznemu kapitalowi inteligencji. Pociąga to za sobą w konsekwencji m. in. wzmocnienie ekspansji neokolonialną, by „nożycami cen” nie uszczuplać zysków wielkiego kapitału monopolistycznego państwowego. Bogate kraje imperialistyczne tworzą coraz szersze bariery wokół całej wielkiej strefy świata zapożnionego w rozwoju, w których przełamania musi odegrać swoją historyczną rolę system państw socjalistycznych.

Przeciwdziałanie próbom polityzacji krajów socjalistycznych wymaga wysiłków nad znalezieniem najbardziej właściwych, najbardziej odpowiednich współdziałanie jakościowo nowych form jednoci działania między krajów, jednoci partii ruchu komunistycznego. Dyskutować nad tym nie tylko, co łączy, lecz co dzieli — formuła wysunięta przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą w toku przygotowań do międzynarodowej narady ruchu komunistycznego — stać się może w praktycznym jej ujęciu w toczących się dyskusjach międzypartyjnych formuła ułatwiająca osiągnięcie jednoci działania i zwartości ruchu, którego siła decyduje o zwycięstwie i o zwycięstwie decydującym będzie o zwycięstwie w ludzkości naprzód, do zwycięstwa, zrealizowania marzeń ludzkości o lepszym, pokojowym życiu.

Przeżywanie w walce ideologicznej z oddziaływającą siłą socjalizmu nie posługuje się dziś nazbyt naiwnie brzmiącymi teoryjkami o nietrwałości systemu socjalistycznego. Buduje natomiast teorie — posługując się przykładem najbogatszych krajów kapitalistycznych, które to bogactwo posiadają z grabieży całych wielkich państw — zapożnionego w rozwoju i samopoznania w kapitalizmie. Tych przemianach, które kapitalizm przekształcając rzekomo w nowy typ państwa — w „państwo dobrobytu”. Tworzy nauka burżuazyna teorie o zacieraniu się na tym tle konfliktów klasowych i sprzeczności w społeczeństwach krajów kapitalistycznych. Nie przeszkadza to rodzajowi „teoretykom” samopoznania w kapitalizmie fakt, że rozwój wydarzeń, ostrych konfliktów rysujących się dziś w świecie kapitalistycznym wskazuje na coś wręcz odwrotnego.

Przeżywanie w walce ideologicznej z oddziaływającą siłą socjalizmu nie posługuje się dziś nazbyt naiwnie brzmiącymi teoryjkami o nietrwałości systemu socjalistycznego. Buduje natomiast teorie — posługując się przykładem najbogatszych krajów kapitalistycznych, które to bogactwo posiadają z grabieży całych wielkich państw — zapożnionego w rozwoju i samopoznania w kapitalizmie. Tych przemianach, które kapitalizm przekształcając rzekomo w nowy typ państwa — w „państwo dobrobytu”. Tworzy nauka burżuazyna teorie o zacieraniu się na tym tle konfliktów klasowych i sprzeczności w społeczeństwach krajów kapitalistycznych. Nie przeszkadza to rodzajowi „teoretykom” samopoznania w kapitalizmie fakt, że rozwój wydarzeń, ostrych konfliktów rysujących się dziś w świecie kapitalistycznym wskazuje na coś wręcz odwrotnego.

Zresztą z moich obserwacji wynika, że aktyw związkowy w szkołach ma duży autorytet, na równi z aktywnym partyjnym. że praca związkowa liczy się, jest widziana przez grono bardziej niż jakakolwiek inna, gdyż jest to praca przede wszystkim na rzecz pracowników. Jeśli mamy mówić o niedocenianiu pracy społecznej, to mogłabym za przykład przytoczyć społeczne prace nauczycieli z dziećmi. Dobrze prowadzenie samorządu szkolnego czy drużyny harcerskiej pochłania przecież wielokrotnie więcej wysiłku i czasu nauczyciela niż np. prowadzenie konferencji rejonowych czy załatwianie zapomóg dla członków ogniska (wiem to z doświadczenia). Poza tym praca w organizacjach dziecięcych, młodzieżowych wymaga poza zaangażowaniem także dużej wiedzy i umiejętności. Stąd nie każdemu nauczycielowi można powie-

rzew np. opiekę nad harcerstwem. Natomiast od aktywno związkowego nie wymagamy w zasadzie żadnego przygotowania do pracy społecznej. I to jest źle.

ZNP powinien organizować szkolenie swojego aktywu, tak jak to robi np. ZHP. W dużych miastach będzie to o wiele łatwiejsze niż w powiatach. Proponuję organizowanie szkolenia według zainteresowań. Mogą istnieć spotkania aktywu prowadzącego pracę kulturalno-oświatową, pracę szkoleniową (nie tylko konferencje rejonowe). Formy tych spotkań zależałyby od inwencji danego oddziału. Wyobrażam sobie, że mogłyby być naprawdę różnorodne, ciekawe i pożyteczne. Jak dotychczas, organizowane są jedynie kursy wakacyjne (ogólnopolskie), na które trafia zaledwie jedna osoba z oddziału. To za mało. Izolacja, brak wymiany doświadczeń, powoduje osamotnienie i bierność ludzi, którzy nawet mają dużo dobrej woli.

HELENA GUTOWSKA



# ŚLADAMI WALK GEN. WALTERA

TADEUSZ SOCHACKI

C o kilka minut przejeżdżały autokary, z których wysypywały się kolorowe grupki turystów. Kierujący z niewidoczego punktu „dowodzenia” komendant IV Ogólnopolskiego Złotu ZNP, ubrany w mikrofon anonsował: koledzy z Olsztyna, Łodzi, Wrocławia, Katowic, Warszawy... Witamy!

Zapadający szybko zmierzch zacierał kontury gór określone jeszcze tylko przez chwilę w wierzchołków linią światła. W dole tonęło już wszystko w mroku. Tylko namioty, które rozbito na podnóża stoku, strzelały pomarańczową i żółtą jaskrawością. Linie szopy przecinały co chwila smugi reflektorów. Mostek. To właśnie tu rozegrał się ostatni akt życia generała.

Kilkadziesiąt metrów dalej stoi pomnik z granitu, który wzniesiono na miejsce prostego, żołnierskiego obelisku. Stylizowany stalowy orzeł na szczycie poruszany wiatrem szeleści groźnie skrzydłami. Za nim ciemny owal góry.

Pod pomnik w rozgwarze ciągnęły setki nauczycieli-złotowców. Smolne pochodnie rzucały refleksy światła. Za chwilę kompania honorowa prezentuje broń, a wojskowa orkiestra gra Międzynarodówkę, Wieniec, kwiaty. Potem mocno akcentowane słowa apelu wywołujące poległych żołnierzy ze wszystkich frontów i bojowników ruchu oporu. Na ziemi bieszczadzkiej szczególnie silnie brzmiały te fragmenty apelu, które powołują padłych w walce z bandami UPA. Żołnierze frontowi przeżuceni na te tereny nazajutrz po wojnie, jednostki milicji i KBW — walczyli i ginęli jeszcze przez dwa lata po kapitulacji Berlina.

Kiedy milknie rytualne tremolo werbli, rozlegają się honorowe salwy. Wypryskują z sykiem kolorowe rakiety. Okoliczne wzgórza rozjaśniają się niebieskawym światłem.

Dla ludzi, którzy z różnych przyczyn uczestniczą częściej w ceremoniale apeli poległych jest to kolejna emocja i porównawcza możliwość oceny scenariusza. Ten zaś był szczególnie udany. Ale dla większości nauczycieli-złotowców miało to charakter przeżycia niepowtarzalnego.

O Bieszczadach wszyscy stylizowali bardzo wiele, ale znacznie mniej je widzieli. Historie walki o te ziemie utrwalił w świadomości ludzi „Ogniomistrz Kalen”, surowość przyrody i ludzi mocnych przedstawiała „Baza Ładzi umartwych”, by wreszcie zaciekawić plenerem i przysgodą na weselszą nutę w „Rancho Teksa”. Poznać naprawdę i pokochać te ziemie można dopiero z plecakiem, mapą i przewodnikiem wówczas, gdy przemierzysz jej zakreślone koło Bieszczadzkiej Obwodnicy, zajrzy do ukrytych w gąszczu lasów cerkiewek, starych chat Lemków i Bo-

rzeczy był już konsekwencją decyzji osobistego kierownika bojem. Dowódca musi bowiem w takich okolicznościach tak dowodzić, by mógł wzrokiem ogarnąć większą część swego sztyku bojowego oraz, by głos jego docierał do wykonawców.

Przy tej konfiguracji terenu jaka jest pod Jabłonkami (stromej pochyłości stok górski), generał Świerczewski musiał stać, gdyż w przeciwnym razie nie mógłby ani obserwować, ani wydawać komend.

Oddział zorientował się od razu, że ma przed sobą dwie połączone sobie Hrynia i Stacha (75+55 ludzi) tj. razem 130 lub 120 banderowców, jeśli uważać pod uwagę, że kilkunastu musiało zostać w obozie. Przeciwnik miał zdecydowaną, czterokrotną przewagę.

Należało się spodziewać, że nieprzyjaciół po przyswożeniu oddziału ogniem do ziemi ruszy do ataku. Stanowisko to największe niebezpieczeństwo, które za wszelką cenę należało odparować, gdyż, przy starciu wręcz, wspomniana przewaga czterech na jednego musiała przesądzić o wyniku.

Generał Świerczewski mistrzowsko rozegrał swój ostatni bój. Z jego rozkazu rozwinęło się w klinową tyralierę, która wolno zaczęła się wspinać na wzgórze. Ten szyk klina miał decydujące znaczenie. Hryń prawidłowo ocenił sytuację. Gdyby chciał poderwać swoich ludzi do ataku, musieliby oni biec albo po zewnętrznej stronie obu ramion klina, albo zbliżyć się w gromadzie między tymi ramionami. W obu przypadkach byłoby proste rozstrzelany przez ugrupowanych żołnierzy. W rezultacie banderowcy ograniczyli się do prowadzenia ognia. Był to ogień morderczy. Padli pierwsi zabici. Od pocisków zapalających płonęła w wielu miejscach trawa.

Ogień banderowców narastał i wzmagał się z lewej strony. Najwziętniejsi chcieli bronić się ostrzykami. Generał Świerczewski podjął wtedy nową decyzję, której wykonawcą miał być ppłk Jan Gerhard. Z położenia 25 metrów nad szosą widział, jak generał Świerczewski rozciąga płaszczyznę i mundur. Był trafiony. Pułkownik Bielecki i kapitan Cesarski, a za nimi podporucznik Łucznic podbiegli do niego, aby go podtrzymać. Szedł ślaniając się w kierunku kolana strumienia, z linii którego strzelano do nieprzyjaciela. Dwa następne trafienia banderowców, które ugodziły generała, okazały się śmiertelne. Cesarski, Łucznic i jacyś dwaj szeregowi nieśli generała, aby następnie położyć go na brzegu strumienia. Próbowali opatrzyć rany, ale generał umierał.

W niczym to jednak nie ujęło legendy o tym żołnierzu, która przerosła historię, bohaterze walk o wolność trzech narodów. Mówiono o człowieku, który nie kłaniał się kulom. Wymagający surowy, a jednocześnie bliski każdemu żołnierzowi dowódca. W prostocie wielkość.

Określenia te brzmiały jak hasła, lecz znajdując pełny rezonans we wszystkich, co wiąże się z jego osobowością. Notując za Janem Gerhardem naczynym świadkiem tragicznego epilogu, który rozegrał się na szosie między Baligrodem a Cisną, dokąd generał udawał się na inspekcję granicznej jednostki 28 marca 1947 roku.

Na leśnych duktach znakowanych turystycznym szlakiem uczymy się tej ziemi, za której spokoju i rozkwit zginął generał Walter. Historia, Przewodnik informuje zwięźle tylko o rzeczach najważniejszych, tym nie mniej interesującą. Przynam, pierwszy z przewodników jakiego znam, który „nie morduje” turystów całą swoją wiedzą.

Na spotkanie ze średniowiecznym wychodzącym do sanockiego skansenu. Specyficzny zapach wnetrz i różnorodność domowych sprzętów. Piec, na którym sypana rodzina, stare wiatrak, drewniane cembrowiny wyschniętych studni.

Wizycyjskim mostem przechodząmy przez San. Teraz wyschniętą, kamienistą — wiosną webrany, groźny. Sanitarny helikopter w pogotowiu. Zimą gdzie śniegi odetną bieszczadzkie odludzia, jedyny środek, którym może przyjechać pomoc.

Ta ziemia tak okrutnie doświadczona przez losy szczytów jej nazwiskami Gerzgorza z Sanoka, Piotra Kmity, Wincentego Pola. Obecnie jest polskim plebitem w Hollywood. — Oprócz wymienionych tytułów filmów — kręcono tu niedawno w miejscowości Hosów — „Wilcze echa”, a zamek w Lutowskich widział też film do nowego dzieła „Pan Wołodyjowski”.

Mozaika kultur, w której elementy rodzime przemieszały się z wpływami wschodnimi i zachodnimi, uwidoczniła się szcze-



Fot. S. Szczepiński

gólnie w ikonografii, dzisiaj tak dla wielu snobistycznie atrakcyjnej, jeśli nie liczyć rzeczywistych entuzjastów tego typu malarstwa.

Muzeum Sanockie założone w 1934 roku w zabytkowym XVI wiecznym zamku renesansowym posiada szczególnie cenny zbiór ikon ruskich (od XIV do XVIII wieku) zaliczany do największych w Europie. Surowe w swojej prostocie nie mogą wprowadzić konkurować ozdobo-

Współczesność Bieszczad nie musi jednak popadać w kompleksy przed historią. A dzieje

\*(Dokończenie na str. 11)

## W DRODZE

(Dokończenie ze str. 1)

ciążyć „studenta” dodatkowymi obowiązkami początkowymi („powinna koleżanka dawać przykład”), można nie uwzględnić jego prośby o niższe godziny, można wreszcie tak ułożyć plan zajęć w szkole, że odczekać mu się podejmowania dalszych zabiegów o pomoc. Zabraknie po prostu na to czasu. A przy okazji zapamięta, że studia są prywatną jego sprawą.

Do tego dochodzą liczne trudności z rozliczaniem delegacji. Jest ich w każdym roku niewiele, bo też niewiele ma studiujących pracowników dni urlopu — to na ogół nie ma pieniędzy i na zwrot 100 złotych trzeba czekać sześć miesięcy (autentyczne). Jeśli rozlicza szkoła, powstaje problem natury moralnej; na pracownika upominającego się o zwrot kosztów podróży patrzy się nieczym na intruza wyłudającego społeczne pieniądze. Sekretnie jednej z wrocławskich szkół skomentowała to krótko: „Pani to tylko dostarcza dyrektorowi kłopotów, za pieniądze zmarnowane na te przejażdżki można byłoby kupić ładny mebel dla szkoły”.

Powie ktoś: nie należy zwracać uwagi na tego typu opinie, są one nieprawdziwe i tak właśnie należy je traktować. Ale nie można też zapominać, że dla pracownika to właśnie opinie, uwagi i komentarze stanowią o charakterze pomocy. Nie istnieją pomoc instytucji w ogóle, w sensie abstrakcyjnym. Studiujący spodziewa się konkretnych świadczeń na co dzień. Chodzi też o klimat, w którym nie byłoby miejsca na złośliwe docinki i komentarze, na „dawanie do

zrozumienia”, że studiujący drogę kosztuje. Bo to wypacza sens studiów. Oto nauczycielka z Warszawy ukrywa przed władzami oświatowymi „wstydy i haniebny” ją czyn, jakim jest podjęcie studiów wieczorowych! Bo władze szkolne dzielnic mają jej to za złe! Jako że już przedtem używały poziom nauczycielki za wystarczający do nauczania w szkole osmiolletniej.

Oczywiście, nie wszędzie jest tak źle. Znamy wiele przykładów, kiedy pracodawca sam wychodzi naprzeciw studiującym, wyprzedzając ich życzenia. Dotyczy to władz szkolnych, kierowników i dyrektorów szkół i placówek opiekuńczo-wychowawczych. Tam jest miejsce na życzliwość i dobrą wolę, dzięki której można wiele zrobić, nawet przy niesprawnie działającym systemie formalno-prawnym.

W artykule ograniczyliśmy się celowo do podania typowych sytuacji, które wyraźnie wskazują, że pracownik studiujący jest po prostu na to czas. A przy okazji zapamięta, że studia są prywatną jego sprawą.

\*(Dokończenie na str. 11)

Nazwisko to pamiętają wszyscy Babimojszczanie. Wymagają je z wielkim szacunkiem zarówno starzy, jak i młodzi. Ci ostatni znają bohaterkę dzieje podkolanowskiego nauczyciela z opowieści swoich matek i ojców.

Franciszek Sarnowski urodził się 4 października 1911 r. w Skajłowach na Warmii, w rodzinie nie zasłużonej w walce o polskość tej ziemi. Ojciec jego, także Franciszek, był jednym z wybitniejszych działaczy ludowych. W rodzinie Sarnowskich panowała zawsze atmosfera patriotyczna, której zewnętrzny wyrazem był szacunek dla ojczyzny, kultury i polskich obywateli ludowych.

Franciszek Sarnowski był nie przeciętnie zdolny i bardzo muzykalny. Od chłopięcych lat myślał o pracy wychowawczej. Po ukończeniu szkoły średniej, w tym też celu zapisał się do Seminarium Nauczycielskiego w Rogoźnie Wielkopolskim, założonej uczelni, która wykształciła wielu cenionych pedagogów dla szkolnictwa polskiego w Niemczech.

W dniu 31 grudnia 1928 r. po wieloletnich walkach dyplomatycznych i parlamentarnych przywódco polskiej mniejszości narodowej w Niemczech (a szczególnie posła do parlamentu pruskiego Jana Baczewskiego) z rządem pruskim, uchwalona została przez pruską Radę Ministrów ordynacja szkolna dotycząca „uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej w Prusach”. 21 lutego 1929 r. ukazał się rozporządzenie wykonawcze.

Działacze Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z wielkim zapalem i poświęceniem przystąpili do organizowania polskich szkół, które przez 10 lat były prawdziwą ostoją polskości.

Niezrównany Jan Baczewski, który osobiste otwierał większość szkół polskich w Niemczech, tak pisał o tych czasach w swoich wspomnieniach: „Trudno mi opisać słowami przenikające manifestacje polskości, którymi stały się uroczystości otwarcia naszych szkół. Gromadziły one tłumy Polaków. Na uroczystości otwarcia przybywali nie tylko rodzice naszych dzieci, nie tylko cała gromada, lecz także przyjeżdżali rodacy z odległych stron. Przybyli nawet ci, którzy częściej już zatrulił poczucie przynależności do narodu polskiego. Prawie każdą szkołę odwiedziłem osobiście, często

wypadało mi otwierać aż trzy szkoły w jednym dniu. Tam gdzie przez dziesiątki lat i wczoraj jeszcze zohydowano język polski i germanizowano dzieci polskie w szkołach niemieckich, tam dzisiaj otwierano polską szkołę z polskimi nauczycielami. Na uroczystościach, nasze dotychczas prześladowane dzieci wygłaszały wierszyki, specjalnie na te uroczystości ułożone przez miejscowych „poetów”. Po raz pierwszy od dziesiątek lat rozbrzmiewała na terenach zamieszkałych przez ludność rodzimą w szkole polskiej pieśń polska. Uroczystości te wzruszały każdego. Nie było na salach nikogo, kto by się mógł oprzeć łom radości”.

Taka właśnie uroczystość odbyła się 25 czerwca 1929 r. w Podmoklach Wielkich. Przy organizowaniu tej szkoły nie miały rolę odegrał emisariusz Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, Augustyn Wagner, a także mieszkańcy wioski: Stanisław Trochelski, Franciszek Weimann i Franciszek Taberski, który oddał część własnego domu na pomieszczenia szkolne.

Pierwszym jej kierownikiem był Stanisław Knał. W 1935 r. szkoła liczyła 35 uczniów. W tym samym czasie w niemieckiej szkole renegeata Wusowskiego było tylko siedmiu dzieci! Nie mógł on przeboleć tej porażki. Stał się wtedy szpiegiem i donosił niemieckiemu inspektorowi szkolnemu Strukata w Kargowej. Szkoła polska utrzymywała się nadal na tym samym poziomie aż do wybuchu wojny. Duża w tym zasługa Franciszka Sarnowskiego, który 1 stycznia 1936 r. został następcą Stanisława Knała.

Wiele sztuk teatralnych, dla miejscowej ludności, był twórcą wspaniałego chóru (nawet Niemcy z zachwytem słuchali polskich pieśni), prowadził dziecięcy zespół mandolinistów i chłopięcy skrzypkowy; był wreszcie autorem ciekawych referatów i odczytów historycznych. Stał na czele Polskiego Towarzystwa Młodzieży. Wiele czasu poświęcał działalności w Związku Harcerstwa Polskiego. Był twórcą harcerstwa polskiego w regionie babimojsko-miedzyrzeckim i pierwszym hufcowym miejscowych drużyn skautowych.

Zawsze uśmiechnięty budził powszechny podziw i uznanie. Szanowali tego młodego człowieka nawet wrogowie. W codziennej żmudnej i odpowiedzialnej pracy pomagała mu żona, Zofia z Bijakowskich. Spotkać ją można było zarówno na próbie chóru, jak i na zajęciach sportowych czy świetlicowych. Organizowała także kursy gotowania i gospodarstwa domo-

wego dla dziewcząt. Wszystko to robiła obojętnie, uważając to za swój obowiązek zawodowy, narodowy i patriotyczny. Jedyną zapałą była chyba wdzięczność mieszkańców Podmokli i innych babimojskich wiosek.

Praca dzielnego nauczyciela była przyswojona solą w oku władz niemieckim. Częste wizyty inspektora Strukata i listy anonimowe z perfidnymi pogrozkami nie należały do rzadkości. Nadszedł dzień tragiczny i dla Sarnowskiego, i dla wszystkich Polaków. 1 września 1939 r. przyjechali do podmoklańskiej szkoły gestapowcy. Wywieźli go wprost z klasy, z lek-

cji. Nie zdążył się nawet pożegnać ani z żoną, będącą wówczas w powąim stanie, ani z dwójkiem małych dzieci. Pracownik propagandy hitlerowskiej we Frankfurcie nad Odrą, Schörger w tajnym memoriale „Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużyckiej przed 1939 r.” sporządzonym dla wyższych władz hitlerowskich w listopadzie 1938 r. określił Franciszka Sarnowskiego jako „fanatycznego i zeznającego jakownika o polskości”.

Początkowo osadzono go w karzawym więzieniu, później przesłany został do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Pracował aż do zupełnego wyczerpania w polskich zakładach „Klinkier Werke”. W czasie wielkich mrozów zimą 1939/40 pracował w obozowym drelichu na 30-stopniowym mrozie przy układaniu dachówki na nowym gmachu koszarowym.

11 stycznia 1940 r. został zabity kijami przez krwawego oprawcę

Gustawa Sorge i jego pomocnika. Dzięk „wielkoduszności” gestapo w Berlinie pozwolono Zofii Sarnowskiej ująć zwłoki męża. Całe ciało pokryte było guzami i bliznami. Władze niemieckie przyznały nieszczerze kobiecie i jej trojgu dzieciom (najmłodszemu Anki odcieranie renty rodzinnej. Sarnowska odmówiła przyjęcia. Wkrótce została aresztowana i osadzona w więzieniu w Zablińcu, a potem w obozie w Zablińcu. Sąd odtransportowano ją do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Przetrwała piekło obozowe. Dzisiaj pracuje w Szkole Podstawowej w podmoklańskiej Mosinie.

Franciszek Sarnowski oddał swoje życie za polską szkołę mając zaledwie 28 lat. Uroczystość pochówku złożono w Kiebocku na Warmii, w grobie matki. Dla Polski poświęcił wszystko, swoje skarby największe, młodość, talent, szczęście rodzinne i życie. Dzięki takim tylko nauczycielom lud polski odczekał na Macierzy i bezprawie walczyli o państwa niemieckiego mógł przetrwać lata hitlerowskiego terroru zachowując w sercach nieskażoną polską dumę narodową.

Polska Ludowa przyznała wielkiemu działaczowi spod znaku Rodła pośmiertnie Złoty Krzyż Zasługi, a zbudowany w czynie społecznym Wileński Dom Kultury w Podmoklach Wielkich nosi jego imię.

Z okazji 45-lecia powstania Związku Polaków w Niemczech warto przypomnieć historię bohaterstwa życia Franciszka Sarnowskiego; życia, które urasta do rangi symbolu najbardziej postępowych i bohaterskich czynów nauczyciela polskiego, który dzisiaj, w socjalistycznej ojczyźnie są wprost nieocenionym źródłem patriotycznego i obywatelskiego wychowania.

Niech ten skromny artykuł będzie niechętne złożonym żarliwemu i nieustraszonemu wojownikowi o szkołę polską.

JERZY OLEKSIŃSKI

1) Jan Baczewski, O szkolnictwie „Nadodrze”, maj 1935 r.  
2) Polacy na Ziemi Lubuskiej i Łużyckiej przed 1939 r. Tajny memoriał niemiecki. Opracowali: dr K. Kolańczyk i dr W. Rusiński. Poznań 1978, s. 34, 74.  
3) M. Ziemiańska-Mięska: Płomienie kraki nad Odrą. PAX, Warszawa 1961, s. 5-6.

likacji przez pracownika. Ale na tym nie koniec. Niepokojące jest przede wszystkim to, że przy aktualnym stanie przepisów nie sposób tych szkodliwych społecznie postaw zwalczać. Nie przypisuje osobiste przepiśm roli zbawiennej, uważam nawet, że z pozytywem dla sprawy mogłoby ich być o połowę mniej. Tylko — niechby zawierały jasne, jednoznaczne sformułowania, nie pozwalające na dowolną ich interpretację, według własnego „widzimisię”.

Rozwójowi różnych form kształcenia pracujących towarzyszyć musi racjonalne zakresy czynności opiekuńczych ze strony różnych organizacji i instytucji, w tym przede wszystkim rodzimego zakładu pracy. Warto więc jak najszybciej dokonać radykalnych poprawek, aby pracownik studiujący uzyskał realne szanse kontynuowania nauki. Chodziłoby o czynności obowiązkowe, aby wreszcie pracodawca wiedział dokładnie, co musi wykonać. Czas najwyższy zaprzestać dyskusji o dobrej woli, sumieniu i poczuciu moralnym odpowiedzialności. Zostaną obowiązki. Konkretnie, jednoznaczne, uwzględniające aktualne potrzeby.

Jak mi wiadomo, Zarząd Główny ZNP wystąpił ostatnio z propozycjami zmian w dotychczasowych przepisach o studiach dla pracujących. Sens tych zmian idzie w kierunku zapewnienia ludziom podnoszącym swoje kwalifikacje większej i bardziej konkretnej pomocy ze strony zarówno pracodawcy, jak i różnych innych instytucji. Miejmy nadzieję, że projekty te ujrzą światło dzienne w postaci dotychczasowych formalno-prawnych, normujących zagmatwane i niejasne stosunki między studentem a pracodawcą.

MARIA RYBARCZYK







SPRAWY KTÓRE NIEPOKOJA

Niejednokrotnie tak bywa, że przy badaniu indywidualnej sprawy, dotyczącej jednej lub kilku osób, natrafia się na problem o znacznie szerszym zakresie, a więc tym bardziej niepokojący i wymagający racjonalnego rozwiązania. Problem, który chce przedstawić, sygnalizowali nam już czytelnicy w listach do redakcji, a przy okazji interwencji w sprawie kolegi M. Wypiliśmy z całą wyrazistością. Zastąpimy jednak od punktu wyjściowego.

Napisał do nas nauczyciel z powiatu łowickiego w województwie łódzkim. Kolega M. jest nauczycielem od 13 lat, w miejscowości K. pracuje od 1980 roku, ma pełne kwalifikacje, ukończył historię na wydziale zaoceanym studium nauczycielskiego. W tej samej szkole uczy również jego żona. Szkoła podstawowa, w której pracują, otrzymała niedawno nowy, wygodny budynek.

„Każde z nas cieszyło się, że wreszcie skończyła się męcząca praca w wynajętym ciemnym izbach, przeniesiśmy się do nowego budynku z centralnym ogrzewaniem, jasnymi salami itd. Jednocześnie zarysowały się możliwości budowy domu dla nauczycieli, była więc wielka radość, że nareszcie skończyła się uciążliwa dojazd do pracy rowerem w czasie jesennych ślot, zimowych zawiń czy wiosennych roztopów. Nowa placówka stała się dla nas idealnym miejscem pracy, nie szedliśmy więc wysiłku przy wszelkiego rodzaju pracach społecznych, przy zagospodarowaniu terenu, równaniu placu pod przyszłe boisko, w czasie wakacji kopalem wraz z innymi fundamenty pod dom dla nauczycieli. Praca z dziećmi i tuższym środowiskiem nie nastrojała mi trudności, jestem z niej zadowolony i chyba że mnie też są zadowoleni...” — napisał do nas kolega M.

Ten sielankowy niemal obraz zmógł się jednak dość niespodziewanie. Pod koniec maja bieżącego roku nauczyciel otrzymał

wzwanie do Wydziału Oświaty, gdzie poinformowano go: „Ze względu na obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły w K. proponuje się koledze przeniesienie do szkoły podstawowej w R., a jeśli kolega nie wyrazi zgody, będziemy zmuszeni rozwiązać stosunek służbowy”. (Przeniesienie — trzeba dodać — nie obejmowało żony kolegi M.).

A ponieważ nauczyciel nie wyraził zgody — trudno jest przecież spontanicznie zdecydować się na zamianę lepszych warunków na gorsze, jakie ma szkoła w R. — otrzymał decyzję o rozwiązaniu z nim stosunku służbowego z dniem 31 sierpnia bieżącego roku. Rozgoryczony napisał do naszej redakcji.

Rozumiem dobrze jego rozgoryczenie. Po osmiu latach pracy w tej samej placówce — i trzeba dodać — dobrze ocenianej pracy, władze oświatowe rozstają się z nim, kwitując pożegnaniem zwyczajnym pismem. Pismo jest wprawdzie sformułowane zgodnie z przepisami, doreczone również w przepisowym terminie, ale niezależnie od tego nauczyciel pozostaje ze zrozumiałym poczuciem przykrydy.

Artykuł 23 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli stanowi, że władze szkolne obowiązane są zapewnić nauczycielowi pracę nauczycielską w miejscu stałego zamieszkania współmieszkańca. W oparciu o postanowienia tego artykułu zdecydowaliśmy interweniować w Wydziale Oświaty w Łowiczu. O współudział w interwencji poprosiliśmy również przedstawiciela Zarządu Okręgu ZNP Łódź-województwo.

— Sprawę nauczyciela M. — informuje inspektor łowickiego Wydziału Oświaty — rozpatry-

waliśmy jeszcze raz i ostateczna decyzja jest dla niego pomyślna. Ale — dodaje — jest to rozwiązanie tymczasowe, co najwyżej na najbliższy rok szkolny.

— W tym roku — wyjaśnia inspektor — uda nam się jeszcze utrzymać stopień organizacyjny szkoły w K., okazało się bowiem, że placówka na skutek przeniesienia się kilku uczniów będzie miała niezbędną do utrzymania stopnia liczbę dzieci. Jednak po skrupulatnym przejściu statystyk wynika, że za rok liczba

dzieci będzie mniejsza, szkoła nie będzie miała stu uczniów, co, niestety, zmusi nas do obniżenia stopnia organizacyjnego. Jeden z nauczycieli być może musiła wówczas odejść.

— Dlaczego kolega M.? Przecież nie ma do niego żadnych zastrzeżeń natury dyscyplinarnej, a w szkole tej pracuje również jego żona. Artykuł 23...

Inspektor przerywa mi, rozkłada przede mną plik dokumentów, akta personalne, wykazy statystyczne.

— Przeniesienia są zawsze bardzo trudnym problemem — powiada. — W szkole w K. uczy sześciu nauczycieli, każdy z nich dysponuje przekonującymi argumentami przeciwko przeniesieniu. Proszę rozważyć, mój synu poprzedniej decyzji też nie podejmowali pochoptnie.

Kierownik szkoły — kieruje placówką od wielu lat, niewiele pozostało mu do emerytury. Nauczyciel X. — również w wieku przedemerytalnym, ma w K. własne gospodarstwo. Nauczycielka Y. — nienajmłodszą, maż pracuje w K., kieruje miejscową spółdzielnią, zgodnie z artykułem, na który powoływała się pani, także nie możemy jej

przenieść. Nauczyciel Z. — jedyny w tym gronie specjalista od zajęć praktyczno-technicznych. Pozostają małżonkowie M., również dysponujący argumentami, które należy brać pod uwagę, ale w sytuacji, jaką przedstawiłem, zdecydowaliśmy, że łatwiej będzie dojeżdżać kilometr czy półtora dalej młodemu koleźce M. niż komukolwiek innemu, łatwiej też znieść niewygody szkoły w R.

W tym roku udało nam się odwieść przeniesienie do innej szkoły, w przyszłym roku nie widzę takich możliwości — sumuje inspektor.

Celowo przedstawiłem sytuację każdego nauczyciela szkoły w K. Są związani silnie ze swoją placówką, ze środowiskiem. Można powiedzieć, że szkoła ma ustabilizowaną kadrę, a przecież, na takich właśnie nauczycielach zależy każdej placówce, zależy władzom oświatowym.

Inspektor podsuwa mi arkusze z wykazami statystycznymi. Co roku zmniejsza się w Łowickim liczba dzieci przychodzących do klas pierwszych. Wzrost demograficzny zdecydowanie już minął. W bieżącym roku w szkołach będzie uczyło się 18 493 uczniów, w przyszłym roku 18 067, a w następnych latach liczba ta systematycznie zmniejszy się.

Od kilku lat nauczyciele w powiecie łowickim pracują wyłącznie na tzw. solnych etatach, w godzinach nadliczbowych zatrudnieni są dodatkowi nauczyciele. Co roku powiat otrzymuje pokaźne limity przydziału absolwentów studiów nauczycielskich, absolwentów, których już teraz nie wiadomo gdzie zatrudnić. W nadchodzącym roku szkolnym wygospodarowano miejsca pracy jedynie dla połowy skierowanych do Łowickiego absolwentów. Wygospodarowano mając jednocześnie świadomość, że zapotrzebowanie szkół na nauczycieli jest już w pełni zaspokojone i za rok trudno będzie znaleźć dla wszystkich etaty.

Szkola w K. nie jest zatem wcale przykładem odesobnionym. Także w innych rejonach wyraźnie maleje liczba uczniów, i to zarówno w placówkach miejskich, jak i wiejskich.

Na wsłach w klasach pierwszych naukę rozpoczynać będzie nierzadko czworo, pięcioro dzieci. Konieczne więc będzie obniżenie stopnia organizacyjnego tych placówek, a co za tym

idzie — przeniesienie nauczycieli. Podobnie w szkołach miejskich powiatu — niezbędne będzie zmniejszenie liczby oddziałów, a więc także przeniesienia. Oczywiście, należy pamiętać, że możliwości przeniesień też są ograniczone. A przykład kolegi M. wskazuje, że również są to posunięcia trudne.

Kilkakrotnie inspektor szkolny informował Kuratorium Okręgu Szkolnego województwa łódzkiego o przewidywanym nadmiarze nauczycieli, poobeł informację danymi statystycznymi. Trzeba zresztą stwierdzić, że statystyki te znane są przecież nie od dziś, a aktualne co najmniej od lat sześciu. Było więc wystarczająco wiele czasu na ich przeanalizowanie, na wyciągnięcie odpowiednich wniosków dotyczących organizacji szkół i perspektyw zatrudnienia kadry pedagogicznej w nadchodzących latach. Co roku zatrudniano sporą liczbę absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli, opierając się na danych dotyczących zapotrzebowania szkół w konkretnym roku szkolnym, nie uwzględniając natomiast faktu, że w najbliższych latach sytuacja radykalnie się zmieni. Efektów tego już teraz dają się od czuć.

W Warszawie potrzeby szkół w zakresie kadry pedagogicznej, w tym także specjalistów, zostały już w pełni zaspokojone. Sygnały o nadmiarze nauczycieli w stołecy odzwalały się już w ubiegłych latach. W bieżącym roku prasa codzienna podawała doświadczenia alarmujące informację o braku możliwości zatrudnienia w szkołach wielu absolwentów takich kierunków, jak filologiczny, zwłaszcza filologia polska, historia i inne. Trzeba dodać, że chodziło wyłącznie o absolwentów warszawiaków.

Można zrozumieć, że stolica jest szczególnie atrakcyjnym terenem, ośrodkiem kulturalnym i umysłowym kraju, a więc przyciąga specjalistów z różnych dziedzin, także nauczycieli. Jest również dużym ośrodkiem akademickim i absolwenci uniwersytetu przede wszystkim zasookajali potrzeby stołecznych szkół.

Podalam kilku przykładów z rejonów wyraźnie kontrastowanych. Łowickie nie jest bardziej atrakcyjnym rejonem niż inne, nie oferuje też nauczycielom bardziej pomyślnych warunków pracy, a nawet — jak już wspominałam — nie daje możliwości pracy w godzinach nadliczbowych.

Skąd więc wzięło się zagrożenie nadmiaru nauczycieli już w najbliższych latach? I to nie tylko w wielkich miastach, w województwach centralnych, lecz nawet np. w województwie łódzkim. Mam informacje, że i tam powstaje konieczność obniżania stopnia organizacyjnego szkół ze względu na zmniejszającą się liczbę dzieci, które będą występowały do klas pierwszych, potrzeba służbowego przenoszenia nauczycieli, rysuje się wreszcie brak możliwości zatrudnienia nowych osób.

Problem budzi zaniepokojenie. Nasuwa się pytanie: kto jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy? Dlaczego dopuszczono do jego powstania? Nie od dziś przecież wiadomo, że wż demograficzny w szkołach skonięczy się, że zdecydowanie maleje liczba dzieci w wieku szkolnym. Po to są sporządzane statystyki, aby w oparciu o nie można było wypracować właściwe, długofalowe i racjonalne plany. Tymczasem aktualna sytuacja w niektórych rejonach kraju świadczy, że nie uwzględniano w ogóle danych statystycznych, decydowano się na rozwiązania tymczasowe, ot, aby zaspokoić bieżące potrzeby.

Niepokój budzi także problem, czy rekrutacja do zakładów kształcenia nauczycieli prowadzona była w ostatnich latach właśnie na podstawie statystyk obrazujących zapotrzebowanie szkolnictwa na absolwentów. Istnieje obawy, że nie — skoro w niektórych powiatach czy nawet miastach wojewódzkich możliwości zatrudnienia ich są już wyczerpane.

Oczywiście, nie należy uogólniać. Są województwa w kraju, w których w dalszym ciągu oczekiwany jest niedostatek kadry pedagogicznej, zwłaszcza specjalistów. Konieczne jest więc możliwie szybkie wyrównanie istniejących dysproporcji.

Weryfikacja potrzeb oraz zasad równomiernego ich zaspokajania powinna być przeprowadzana już od dziś w oparciu o analizę sytuacji we wszystkich województwach. Nie wystarczy już teraz rozwiązywać tymczasowo, potrzebny jest generalny program, którego zasadą powinno być zarówno zaspokojenie potrzeb szkół, jak i właściwe zatrudnienie kadry pedagogicznej. Nie może być zbędnych nauczycieli.

Nowym bestsellerem na półkach księgarskich stała się opublikowana niedawno przez Wydawnictwo „Książka i Wiedza” praca J. Dziedzica i T. Walichnowskiego „Wokół agresji Izraela”. Autorzy: znany dziennikarz przebywający przez wiele lat na Bliskim Wschodzie i znany historyk pasjonujący się problemami syjonizmu koncentrują się na ukazywaniu politycznego, a zwłaszcza propagandowego mechanizmu przygotowywania agresji, jej „uzasadniania” i prób utrwalania jej wyników.

W swej niewielkiej objętościowo, lecz rzetelnie udokumentowanej pracy autorzy sięgnęli aż do pierwszych etapów polityki ekspansjonizmu izraelskiego wobec krajów arabskich, prowadzonej od zarania dziejów tego państwa wskazując jednocześnie na jej współzależność, a nawet wręcz podporządkowanie światowemu imperializmowi.

Dla polskiego czytelnika problematyka ta jest ciągle jeszcze problematyką nową, a dotyczące jej poglądy i oceny stale są weryfikowane i pogłębiane. Nic więc dziwnego, że ahumanitarna zasada, iż „wszystkie środki są dozwolone, jeśli prowadzą do wytyczonego celu” realizowaną konsekwentnie i bez skrupułów przez Izrael rozpatrują autorzy w ścisłym powiązaniu z działalnością światowych ośrodków syjonistycznych, imperialistyczną polityką USA i rewizjonizmem NRF, gdyż te wszystkie elementy pozostają ze sobą w ścisłej współzależności, uzupełniają się i nakładają na siebie.

Dużo uwagi poświęcono przygotowaniu agresji. Autorzy ukazują z jednej strony wzmoczoną działalność całego arsenału propagandowego ośrodków syjonistycznych i imperialistycznych mających na celu wmówienie, nie opinii całego świata, że kraje arabskie, a zwłaszcza ZRA i Syria, szykują się do zniszczenia państwa Izrael, z drugiej znów strony w oparciu o ewidentne fakty wykazują faktyczne przygotowania do agresji i pomoc udzielaną Izraelowi, przez kraje imperialistyczne. W tym kontekście w pełni uzasadnione jest

stwierdzenie autorów, gdy piszą, że:

„Należy wykliczyć, że Stany Zjednoczone nie wiedziały lub nie zdawały sobie sprawy, w jakim kierunku zmierza i w jakim stadium przygotowań znajduje się izraelska machina wojenna. Ani przed, ani w czasie, ani nawet po agresji Izraela nie padło z ust kierowników polityki amerykańskiej słowo ostrzeżenia czy potępienia pod adresem izraelskiej solidarności. Analiza faktów jednoznacznie potwierdza ocenę wojny prowadzonej jako konflikt zbrojny, a nie jako konflikt polityczny. Wskazując na imperializm sił przeciwstawiającym się mu w strefie bliskowschodniej przy użyciu ekspansjonizmu izraelskiego jako swego narzędzia”.

Zaś twierdzenie „Chicago American” z 1 czerwca 1967 r., iż „Należy donieść Naserowi i jego so-

politycznym zadaniem rządów i ośrodków przygotowujących i popierających agresję pozostało więc utrwalenie jej efektów. Wszystkie te ośrodki z całą siłą przystąpiły do kampanii przeciw partiom komunistycznym całego świata, krajom socjalistycznym, a zwłaszcza Polsce i Związkowi Radzieckiemu, Francji i tym wszystkim krajom, którzy napaść i zbrodnie żołnierzy agresora nazwali po prostu „napaścią i zbrodnią”. W sukurs im, jeśli chodzi o kampanię antypolską przyszły wszystkie wrogię naszemu ustrojowi i naszemu krajowi ośrodki w kraju i za granicą.

Książka J. Dziedzica i T. Walichnowskiego jest pisana niemoł na gorąco i od czasu jej napisania zaszło wiele, wiele wydarzeń. W świetle faktów coraz wyraźniej widać zdecydowane stanowisko krajów socjalistycznych, krajów arabskich i innych krajów, dla których agresja jest tylko akcją. Jest raczej oczywiste, że ostateczne skutki wieloletniej polityki ekspansjonizmu Izraela nie zostaną jeszcze przedkroczony, przywołanie bowiem agresora do porządku jest zawsze rzeczą trudną. Jednakże w dzisiejszym układzie sił polityka „wilczego prawa” jest zawsze polityką przegrana.

„W wielu relacjach, które ukazały się po wojnie, podkreślano, że chociaż Dajan pozostawał, jako działacz partii Rafi, w opozycji do rządu Le-wi Eshkoli i chociaż stosunki obu tych polityków cechuje nieprzychylny

skiej, nawet tej względnie ustabilizowanej, nie podejmie studiów dla uzyskania wyższego stopnia wykształcenia. Dla tej części doskonałości zawodowej byłoby niedozwolone. Musiałoby to być doskonałości jednolite co do ogólnego kierunku programowego, a więc związane z nowo nakreślonymi celami i wynikającymi z nich formami pracy wizytatorskiej, ale zarazem i zróżnicowane według grup uczestników o tym samym stopniu wykształcenia.

Dla wizytatorów posiadających dyplom magisterski i kwalifikacje pedagogiczno-zawodowe najbardziej wskazane byłoby studia podyplomowe i to także ukierunkowane na: problematykę organizacji i kierowania w szkolnictwie, wspierane przez prakseologię, metodologię badań pedagogicznych i socjologicznych, socjologię pracy i psychologię pracy, wybrane problemy pedagogiczno-psychologiczne.

W organizacji doskonałości — jeśli ma być ono skuteczne — trzeba założyć jego systematyczność. Nie od kursu do kursu, lecz w ciągu roku lub półtora systematyczna praca nad programem — częściowo z odzwierciedleniem obowiązków służbowych, częściowo w okresie ich pełnienia — zakończona odpowiednim sprawdzeniem jej wykonania (egzamin lub praca dyplomowa).

I co ważne a podniesione przez St. Krawcewicza — to „powiązanie efektów doskonałości z awansem w zawodzie”.

ność, uzyskał on na długo przed wybuchem konfliktu „zawolanie Eshkoli wizytowania jednostek wojskowych”, co w praktyce oznaczało czynny współdział jednego generała w ostatecznym sformułowaniu planów agresji. Nie ulega wątpliwości, że Dajan przekazywał swą wiedzę wojskowi innym dowódcom i korygował gotowe od lat plany. W czasie swej wizyty w Wietnamie Południowym Dajan, występując wprawdzie jako korespondent zachodniomiedzijskiego tygodnika „Der Stern” i izraelskiego dziennika „Ma-zariw”, był gościem generala Westmorelanda i na czas wizyty zachował prawo noszenia generalskiego mundur. Osobliwego korespondenta interesowała skuteczność napalmu”.

Zajmując się w mniejszym stopniu militarnym aspektem agresji, autorzy omawiają polityczne działanie, mające na celu utrwalenie jej efektów i przygotowanie do nowych agresji, gdyż zasadniczy cel napaści czerwcowej — obalenie postępowych rządów arabskich — nie został osiągnięty.

Politycznym zadaniem rządów i ośrodków przygotowujących i popierających agresję pozostało więc utrwalenie jej efektów. Wszystkie te ośrodki z całą siłą przystąpiły do kampanii przeciw partiom komunistycznym całego świata, krajom socjalistycznym, a zwłaszcza Polsce i Związkowi Radzieckiemu, Francji i tym wszystkim krajom, którzy napaść i zbrodnie żołnierzy agresora nazwali po prostu „napaścią i zbrodnią”. W sukurs im, jeśli chodzi o kampanię antypolską przyszły wszystkie wrogię naszemu ustrojowi i naszemu krajowi ośrodki w kraju i za granicą.

Książka J. Dziedzica i T. Walichnowskiego jest pisana niemoł na gorąco i od czasu jej napisania zaszło wiele, wiele wydarzeń. W świetle faktów coraz wyraźniej widać zdecydowane stanowisko krajów socjalistycznych, krajów arabskich i innych krajów, dla których agresja jest tylko akcją. Jest raczej oczywiste, że ostateczne skutki wieloletniej polityki ekspansjonizmu Izraela nie zostaną jeszcze przedkroczony, przywołanie bowiem agresora do porządku jest zawsze rzeczą trudną. Jednakże w dzisiejszym układzie sił polityka „wilczego prawa” jest zawsze polityką przegrana.

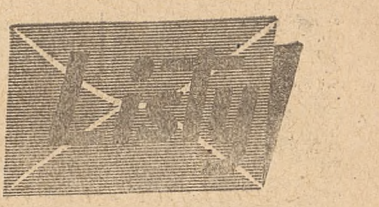
„W wielu relacjach, które ukazały się po wojnie, podkreślano, że chociaż Dajan pozostawał, jako działacz partii Rafi, w opozycji do rządu Le-wi Eshkoli i chociaż stosunki obu tych polityków cechuje nieprzychylny

skiej, nawet tej względnie ustabilizowanej, nie podejmie studiów dla uzyskania wyższego stopnia wykształcenia. Dla tej części doskonałości zawodowej byłoby niedozwolone. Musiałoby to być doskonałości jednolite co do ogólnego kierunku programowego, a więc związane z nowo nakreślonymi celami i wynikającymi z nich formami pracy wizytatorskiej, ale zarazem i zróżnicowane według grup uczestników o tym samym stopniu wykształcenia.

Dla wizytatorów posiadających dyplom magisterski i kwalifikacje pedagogiczno-zawodowe najbardziej wskazane byłoby studia podyplomowe i to także ukierunkowane na: problematykę organizacji i kierowania w szkolnictwie, wspierane przez prakseologię, metodologię badań pedagogicznych i socjologicznych, socjologię pracy i psychologię pracy, wybrane problemy pedagogiczno-psychologiczne.

W organizacji doskonałości — jeśli ma być ono skuteczne — trzeba założyć jego systematyczność. Nie od kursu do kursu, lecz w ciągu roku lub półtora systematyczna praca nad programem — częściowo z odzwierciedleniem obowiązków służbowych, częściowo w okresie ich pełnienia — zakończona odpowiednim sprawdzeniem jej wykonania (egzamin lub praca dyplomowa).

I co ważne a podniesione przez St. Krawcewicza — to „powiązanie efektów doskonałości z awansem w zawodzie”.



BOHATERSKI CZYN NAUCZYCIELKI

We wsi Wierchowska w powiecie częstochowskim wybuchł groźny pożar, który pochłonął kilkanaście domów gospodarczych i dwa domy mieszkalne. W płomieniach spłonął dobytek żywy oraz maszyny i narzędzia rolnicze.

W jednym z płonących domów znajdował się chory staruszek — Józef Ciura. Aby wyprowadzić ofiarę z objętego płomieniami domu trzeba było nie lada odwagi i przytomności umysłu.

Obecna przy pożarze kierowniczka Szkoły Podstawowej w Krokawie — Danuta Krawczyk — z narażeniem własnego życia poszła w ogień i uratowała starca od niechybnej śmierci.

Odważna nauczycielka doznała porażenia. Wezwane na miejsce Pogotowie Ratunkowe udzieliło bohaterkiej nauczycielce pierwszej pomocy.

Druga spostrzeżenie dotyczy podreżników. Mając na uwadze ich trwałość, wprowadzono twardą opawę. Jednakże obok dobrych, ma to i złe strony. Mianowicie książka jest o wiele cięższa i grupsza, zajmuje dużo miejsca w torbie ucznia. Dodatkowo zużywa się też dużo maszy papierowej, którą należy oszczędzać. Czy nie lepiej byłoby zamieść drogę taktury, wprowadzić okładki z tworzywa sztucznego, takie, jakie spotyka się na niektórych brulionach? Okładka byłaby cienka, lekka, elastyczna i trwała. Służałaby o wiele dłużej niż na zeszytach, który swoją rolę spełnia bardzo krótko.

Sądzę, że jako pismo nauczycielskie, zachecie wiąże powyższe podrozważanie i jeżeli mają one jakąś wartość, uprzejmie proszę o skierowanie tych uwag pod właściwym adresem.

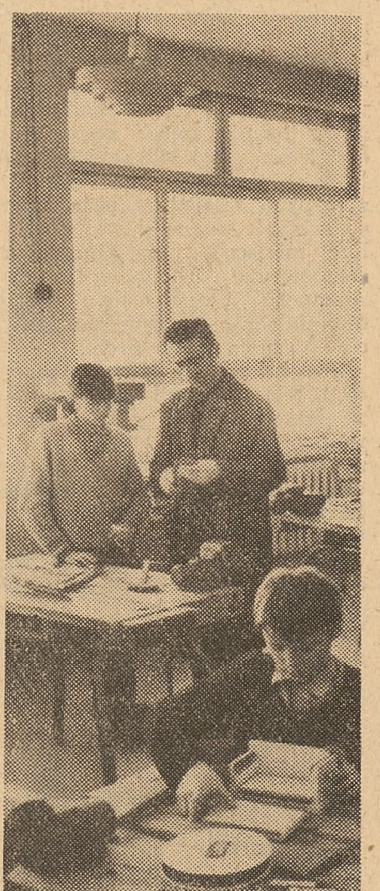
EUGENIA KĘDZIEŃSKA

(Dokończenie ze str. 1)

nie ma co reformować, bo doskonałenie wizytatorów jako takie po prostu nie istnieje. Chyba że znajdzie się odważny, który chciałby mieć przekonanie, iż jest inaczej, bo organizowane corocznie dla wizytatorów różnych szczebli i typów szkolnictwa centralne i okręgowe kursy o charakterze normatywnych pogadank i praktyk z dodającym im jakoby powagi kwiatkiem pedagogiczno-psychologicznym — są właśnie formą doskonałości.

Gorzej — nie tylko w doskonałeniu, lecz także kształceniu kadry wizytatorskiej trzeba zaczynać dziś prawie od zera. Nie ma u nas systemu kształcenia kadry kierowniczej w szkolnictwie, w tym kadry wizytatorskiej. Funkcjonuje natomiast od 200 lat w modelu pracy wizytatora niczym nie ujednolicony zwyczaj cechowego naśladownictwa i przyczynienia. Sa zresztą wśród pedagogów i działaczy oświatowych do dziś i tacy którzy potrzebę kształcenia specjalnego kadry wizytatorskiej zbywają zdziwieniem.

WIZYTATOR — NIEPEDAGOG



cielskim nie jest potrzebne specjalne przygotowanie, zawdzięczyć ukształtowanie się odnotowanego przez St. Krawcewicza „dość powszechnego” poglądu, że „władze oświatowe sprawują przede wszystkim opiekę nad szkołami pod względem administracyjnym, ekonomicznym,

KADRA WIZYTATORSKA

nym, politycznym i innym, a opieką nad postępek pedagogicznym, nad doskonałeniem i samokształceniem nauczycieli leży poza zasięgiem tych władz, w obszarze działania innych instytucji”.

WIZYTATOR A ŚRODOWISKO POZAOŚWIATOWE

Ten nieoptymistyczny stan rzeczy ma w naszym kraju swoją historię. Od pierwszych lat po-okupacyjnych wizytator był i jest wciąż zajęty krzątaniem organizatorskim. Jako postuluwany „współorganizator szkoły” stale pobudza i przyspiesza, ingeruje i interweniuje, działa i działa pod naciskiem potrzeb szybko rozrastającego się szkolnictwa.

W takich warunkach dla środowiska oświatowców przestaje być jednym z czołowych a uciążliwych zadań ciągle mozolne gromadzenie faktów w celu wytworzenia przy ich pomocy w pozostałych środowiskach przekonania o konieczności współdziałania tych środowisk ze szkołą, o bezpośredniej zależności wzrostu dochodu narodowego od efektów oświatowo-wychowawczych.

RACJONALIZACJA CELÓW I ZADAŃ W PRACY WIZYTATORA

Spróbujmy ogarnąć rejestr obowiązków i prac naszych

inspektorów i wizytatorów, a zauważymy, jak bardzo im brak rzeczywistych sojuszników w działaniu. Mało — różnej rangi urzędnicy z aparatu ogólnej administracji państwowej do-ruczają naszym wizytatorom — o których wybitny filozof Kazimierz Twardowski mawiał, iż mają być „pedagogami do kwadratu” — dodatkowe zlecenia ze swego zakresu działania. Dysponuje w tym względzie wynikami badań.

Nasuwa się przy tym uparcie pytanie: dlaczego to nasi koledzy z NRD zdobyli się nie tylko na wyraźne osądzenie swoich inspektorów jedynie w obszarze zadań oświatowo-wychowawczych, lecz także na odciążenie ich od wszelkich prac biurowo-technicznych, przekazując je odpowiednim referentom pedagogicznym, my zaś po dwudziestu kilku latach tkwimy w układzie zadań i systemie pracy będących zaprzeczeniem podstawowych wymogów teorii organizacji?

I druga strona funkcjonującego modelu pracy wizytatorskiej, ukształtowana pod ciężarem skostniałej już, ale wciąż jeszcze, jak na ten wiek, żywotnej tradycji: **sprawdzanie tej pracy** (patrz: instrukcje wizytacyjne, poradniki, programy kursów) do kontroli, oceny i pociągania (nie mylić z pozostawianym czas i miejsce na myślenie inspirującym instruktażem).

FUNKCJE PEDAGOGICZNE NADZORU NIE ZAWĘŻAJ SIĘ, LECZ SA ZAWĘŻAJ

Odnotowane wyżej dwie uwagi potrzebne mi były po to, by określić swój stosunek do jednego z tez autora artykułu. Jest to teza o „procesie stopniowego zawężania się (podkr. Z. R.) funkcji pedagogicznych pracowników administracji oświatowej”. Sformułowanie tezy wymaga uściślenia. Nieścisłość — moim zdaniem — polega na tym, że autor nie mógł mieć na myśli „zawężania się” tych funkcji, jak dokonującego się pod wpływem prawidłowego procesu w przekształcaniach naszego systemu kierowania szkolnictwem i oświatą (choć i takie poglądy dochodzą do głosu). Nie uważałby go bowiem w innym miejscu za „proces wiele niepokojący” i nie wyłączałby wniosku, „aby racjonalizując funkcje administracyjne, kontrolne nadzoru pedagogicznego, rozszerzać jego funkcje pedagogiczne”. Wniosek ten — zasługujący na pełne poparcie tych władz, od których zależy ukształtowanie nowoczesnego modelu pracy wizytatora.

BEZ OGRANICZENIA POZAPEDAGOGICZNYCH ZADAŃ NIEWIELKI POŻYTEK Z DOSKONAŁENIA

Skoro tak, to w wymianie poglądów na doskonałenie kadry

wizytatorskiej należałoby przyjąć jako wyjściowe następujące założenie: **Cele programu takiego doskonałenia zawierać muszą dojsie do stanu naukowo-prawnych umiejętności w wykonywaniu zadań związanych z realizacją przede wszystkim funkcji pedagogicznych nadzoru oświatowego, a to z kolei może mieć wówczas praktyczny sens, jeśli władze oświatowe i rad narodowych doprowadzą do wydatnego ograniczenia pozapedagogicznych zadań tego nadzoru.**

PODNIĘŚC POZIOM WYKSZTAŁCENIA WIZYTATORÓW

Z kolei w projektowaniu treści programowych doskonałenia należałoby się liczyć z faktem występowania różnych poziomów wykształcenia wśród zatrudnionych już wizytatorów. Mamy tu do czynienia w zasadzie z trzema grupami.

Pierwszą stanowią grupę nadzorującą wychowanie przedszkolne, drugą — szczebel szkolnictwa podstawowego, trzecią — szkolnictwo średnich szczebli. Należy przyjąć, iż od wizytatora nadzorującego odpowiedni szczebel w systemie oświatowo-wychowawczym wymagać trzeba o co najmniej stopień wyższego wykształcenia niż to, które ze względu na aktualnie funkcjonujący system kształcenia nauczycieli uznawane jest przez przepis za wystarczające do podjęcia pracy nauczyciela lub wychowawcy w placówce tego szczebla. Tak więc nadzorujący wychowanie przedszkolne

byliby zobligowani do posiadania co najmniej dyplomu SN, szkolnictwo podstawowe — dyplomu studiów wyższych (I stopnia lub magisterskich), szkolnictwo średnich szczebli (w zależności od typu szkolnictwa) — dyplomu studiów wyższych (I stopnia lub magisterskich) lub wykształcenia powyżej magisterskiego (studia podyplomowe lub stopień doktora).

Zadaniem naczelnych i okręgowych władz szkolnych byłoby zatem przede wszystkim doprowadzenie do możliwości jak największej liczby wizytatorów do odpowiedniego, wyżej założonego, stopnia wykształcenia. Sądzę, że mogłoby to być studia pedagogiczne (a nie kierunkowe, przedmiotowe), jednak pod warunkiem, że byłoby wyprofilowane stosownie do specyfiki pracy wizytatorskiej. Warunek ten byłby spełniony przez dostatecznie wcześniej rozpoczynaną specjalizację (2 do 3 lat), na którą składałyby się odpowiedni dobór studiowanych dyscyplin. W początkowej formie (istnieje dopiero dwa lata) specjalizacja taka prowadzona jest na studiach zocznych Wydziału Pedagogicznego UW pod nazwą „Organizacja szkoły i nadzoru pedagogicznego”. Ostatnie projekty wyprofilowania studiów pedagogicznych wskazują na konieczność znacznego rozszerzenia zadań tego wydziału w zakresie kształcenia kadry kierowniczej przez powołanie na studiach wieczorowych i zocznych specjalizacji „Organizacja i kierowanie w pracy oświatowo-wychowawczej”.

Trzeba się wszakże liczyć z tym, że część kadry wizytator-

KONIECZNOŚĆ UNAUKOWIENIA DZIAŁALNOŚCI WIZYTATORSKIEJ

Kadra wizytatorska nie będzie torować szkole nowych dróg, jeśli nie przesiądzie się na sprawniejszy i szybszy pojazd z zajmowanego dziś chłopskiego wozu, z którego nawet ogładania i ocenianie tego, co na drodze wyprzeda, jest wielce utrudnione. A zatrzymywac bez przyczyny w ruchu — to i kodeks drogowy nie pozwala.

Naszych wizytatorów czeka poważne przedstawienie się z pracy kontrolno-oceniająco-instrukcyjnej na naukowo poprawne gromadzenie i analizowanie faktów o powierzonych ich opiece rzeczywistości szkolnej, ustalanie w niej prawidłowości, dochodzenie wespół ze szkołą do optymalnych dla niej rozwiązań. Przypomnijmy przez St. Krawcewicza postulat zmierzający do tworzenia (na początku w kuratoriach) zespołów osób o zadaniach typu badawczego, już w niedługim czasie stanie się chyba koniecznością.

Do tego typu prac potrzebna jest jednak dodatkowa wiedza i odpowiednie umiejętności.

ZYGMUNT KUCZYŃSKI

1) „...w „Głosie Nauczycielskim”: Oto „Zez” obserwuje „wyraźne Zjawisko obumierania funkcji nadzoru pedagogicznego, sprawowanego przez administrację szkolną” jako wynik wzrastającego wykształcenia, świadomości społecznej, poczucia odpowiedzialności nauczyciela (nr 9 z 1967 r.). Poglądowi temu przeciwważili się zdecydowanie: Z. Wiatrowski i B. Adamczyk (nr 18 z 1967 r.).

ZBIGNIEW RADWAN

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 9



Foto: Cz. Górski







**W**akacje! Jedną z nielicznych atrakcji, jakich nam zazdroszczą przedstawiciele innych zawodów. I mają rację. Bo nawet odliczywszy jeden miesiąc na jakieś kursy (nawiasem mówiąc też z lekką mającą charakter wypoczynkowy) lub na prowadzenie kolonii czy obozu (Koleżanki i Koledzy, w żadnym przypadku nie „sprzedawajcie się” na obydwa miesiące!) to i tak ten jeden przynajmniej miesiąc zostaje.

Każdy z nas ma już jakieś wakacyjne plany, każdy marzy o jakiejś swojej letniej przygodzie. „Przygoda” niekoniecznie musi się kojarzyć z jakąś osobą płci odmienniej...

\*

Dziś — chociaż z natury, jak u niemal każdego — lubię stopyrczyć się na wszelkie władze, to w tym przypadku muszę pochwalić nasz Zarząd Główny za, przynajmniej, bogaty repertuar czasowych propozycji zaprezentowanych w swoim czasie w „Głosie”. Zwłaszcza za rozwijanie inicjatyw w organizowaniu nauczycielskich czasów indywidualnych w szkołach położonych bardzo często w atrakcyjnych miejscowościach.

Tu właśnie kryją się ogromne możliwości zaspokojenia naszych potrzeb w stu procentach, pod warunkiem podejścia do tych spraw z energią i sercem przez władze szkolne, instancje związkowe i — kolegów kierowników wytypowanych szkół. Chodzi o stworzenie warunków do dobrego wypoczynku. M. in. o spo-

# Wakacyjny relaks

wodowanie, by „pomieszczenie czasowe”, czy jak to tam nazywać, możliwe jak najmniej przypominało szkołę.

Widziałem kiedyś, jak rodzina nauczycielska spędzała czas w izbie lekcyjnej, gdzie zwalona z jednym kącie ławki, ze ścianą jak przez cały rok szkolny spoglądali dobrze znani nasi przywódcy, pod nimi wisiała mocno sfatygowana tablica, w kącie stała z lekka utykająca szafa na pomoce szkolne. W takiej to izbie stało pięć łóżek dla pięciu ciał pedagogicznych z ewentualnie najbliższą rodziną.

Ja z takich propozycji czasowych zrezygnowałem. Bo jeśli nie stać mnie na Złote Piaski i miejsc przydziałowych zabrakło, to jednak wzgląd na nadwątłone pedagogiczne nerwy, a zwłaszcza sfatygowaną pedagogiczną psychikę nie pozwala na spędzenie urlopu w takich warunkach.

Bo jakże słusznie i prosto napisał prof. dr St. Cwynar, znany psychiatra (w książeczce: „Jak wypoczywać?”). „Przed

urlopem przemęczenie i jego skutki uczyniły z niejednego prawie neurastenika, ze wszystkiego niezadowolonego, zgryźliwego, wybuchowego i rozmiągającego się z zasadami grzeczności i dobrego wychowania. Wczasy dają zmianę otoczenia i odpoczynek i w tych warunkach powinny odbudować się wszystkie dobre cechy człowieka”. (Podkreślenie — moje).

Jaką radę jeszcze wyczytałem u prof. Cwynara? (Widzicie, jak to ja się „naukowo” do czasów przygotowuję). „Podczas urlopu każdy człowiek powinien nastawić się na przeżywanie radości i zadowolenia. Wszyscy przecież w ciągu pracowitego roku cierpimy na rodzaj uczuciowej anemii spowodowanej brakiem miłych przeżyć, starajmy się więc, aby okres wypoczynku uzupełnił te braki, oślabił naszą uczuciową oschłość, uczynił nas wrażliwymi, pełnymi życzliwości i wewnętrznego spokoju”.

Pewnie, że te „uczuciowe anemie” czy „uczuciowe oschłości” to akurat nie do nas, ale ko-

nieczność oderwania się od całorocznych szkolnych trosk jest oczywista. Szczególnie pełne nerwowego napięcia dni czerwcowe sprawiają, że z końcem roku szkolnego jesteśmy często kłębkiem nerwów. Stąd — konieczność „oderwania się”, pogrążenia się w takich zajęciach, na które w ciągu powszednich dni pracowitego roku nie było czasu: wycieczki, sport, spacer, słuchanie muzyki, rozmowy z interesującymi ludźmi, „promieniejąc” uśmiechem, nie narzucając nikomu z otoczenia swojego sposobu bycia, ale też nie skąpiąc okazania zwykłej ludzkiej życzliwości, której przecież tak bardzo wszystkim potrzeba.

Czasem organizujemy sobie okresy zupełnego poddania się ciszy, spokojowi.

\*

Ułóż się na wznak, gap się poprzez siatkę nawisłych gałęzi na przepływające górą obłoki, zapatrz się na wodę „wielką i czystą”, na której nieznane robaczki wypisują esy-floresy, zaśłuchaj się w szum lasu...

Bo, że znów zacytuje prof. Cwynara, „stan takiego uciszenia się wewnętrznego pozwala człowiekowi jakoś spokojnie i obiektywnie zobaczyć swoją sytuację w bieżącym życiu — jakby z dystansu, bardziej rozsądnie i celowo ocenić ją i podejmować istotnie najważniejsze i słuszne decyzje”.

Czego Wam i sobie życzy  
ZEZ

## Nowości Wydawnicze

### POLITYKA, HISTORIA

Adam Cabała: **ARSEJAŁ GRO-BOW**. WL, Kraków 1988; s. 274, cena 28 zł. Autor był więźniem Dory aż do momentu ewakuacji obozu. Po wojnie przebywał w NRF zbierając materiały do niniejszej książki.

Anna Czuperska Sliwicka: **CZTERY LATA OSTIEGO DY-ZURU. WSPOMNIENIA Z PIAKOWIAKA 1940—1944**. „Czytelnik”, Warszawa 1988; s. 420, cena 20 zł. Autorka pracowała jako lekarz więzienny w szpitalu kobiecym na tzw. Serbii.

Władysław Kuszyl: **WALKI KLASOWE NA WSI POLSKIEJ 1918—1919**. Materiały źródłowe. LSW, Warszawa 1968; s. 548, cena 70 zł.

### MUZYKA, TEATR, SZTUKA

Józef Chomiński: **MUZYKA POLSKI LUDOWEJ**. PWN, Warszawa 1968; s. 224, cena 28 zł. Książka stanowi zwięzłą syntezę rozwoju polskiej kultury muzycznej po II wojnie światowej.

Marek Jaworski: **W KREGU KENARA**. LSW, Warszawa 1968; s. 154, cena 40 zł.

Henryk Vogler: **EUROPA W ŚWIATECH RAMPY**. Szkice. WL, Kraków 1968; s. 306, cena 25 zł. Autor w swej nowej książce przedstawia czytelnikom plon swoich podróży teatralnych po Europie w latach 1956—1967.

### BELETRYSTYKA

Afanasjew: **PRZEDMIEŚCIE NIGDY**. WL, Kraków 1968; s. 280, cena 15 zł.

Waldemar Babinicz: **ZACZAROWANE LASKI**. WL, Łódź 1968; s. 180, cena 10 zł.

Tadeusz Czajka: **ZIELONE KREGI**. WL, Lublin 1968; s. 196, cena 12 zł. Autor, nauczyciel z zawodu opisuje w swojej książce losy więźniów, uczestników udanej ucieczki z Majdanka. Dzięki plastycznym opisom i żywym dialogom książka stanowi bardzo wartościową i interesującą lekturę.

Olgiard Czerniewicz: **CHWAST**. WL, Kraków 1968; s. 382, cena 20 zł. Osnową książki są wspomnienia starego tabicera, spisane przez autora i uzupełnione odrobiną fikcji literackiej.

Wanda Dura: **W SMUDZE CZERWONYCH ISKIER**. Wspomnienia. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 212, cena 12 zł. We wspomnieniach autorki odżywa przeszłość starego osiedla górniczego, Ksawery, obraz panujących tam obyczajów i tradycji.

Tadeusz Gicgiel: **ZACZEŁO SIĘ OD LEGENDY**. WL, Łódź 1968; s. 180, cena 11 zł. Książka ta pragnie przypomnieć o przeszłości ziemi łódzkiej — od wątków legendarnych po wątki najbardziej realistyczne... a także służyć i małe sprawy powojennej dwudziestolecia”. (Z posłowania autora).

Janina B. Górkiewiczowa: **SPOTKANIA NAD URWISKIEM**. Opowiadania. LSW, Warszawa 1968; s. 176, cena 12 zł. Autorka, nauczycielka w malej wsi biskupskiej. A oto jej słowa: Uczę i piszę o ludziach wśród których żyję...

Walentin Katjew: **ŚWIĘTA STUDNIA**. Przekł. Z. Fedacki. PIW, Warszawa 1968; s. 138, cena 10 zł. „Święta studnia” jest odbiciem aktualnego problemu nurtującego współczesny świat — problemu istnienia i zagłady.

Jurij Kazakow: **TAM BIEGNIE PIĘS**. Opowiadania. Przekł. W. Jurkiewicz. PIW, Warszawa 1968; s. 228, cena 15 zł. Rodowodem pisarstwa Kazakowa jest wielka klasa rosyjska, zaś przedmiotem badań człowieka współczesnego z wszystkimi jego załamaniem i wadami, poszukiwaniami i rozczarowaniami.

Alfred Kubin: **PO TAMTEJ STRONIE**. Przekł. A. M. Linke. PIW, Warszawa 1968; s. 226, cena 16 zł. Alfred Kubin (1877—1959) austriacki malarz rysownik, ilustrator wielu utworów literackich, jest prekursorem ekspresjonizmu i nadrealizmu, a jego twórczość jednym z kamieni milowych w rozwoju współczesnej prozy.

Zofia Nałkowska: **WEZŁY ZYCIA**. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 352, cena 20 zł.

Maciej Patkowski: **AUTOBUS DO RADOŚCI**. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 212, cena 13 zł.

Eugeniusz Paukszta: **SPOWIEDZ LUCJANA SKOBIELA**. WP, Poznań 1968; s. 246, cena 22 zł. Książka znalazła się na liście dziesięciu najlepszych książek 1963 r. Autor porusza w niej temat repolonizacji dziecka pochodzącego z małżeństwa mieszanego — Niemki i Polaka, dziecka, które w okresie okupacji poddawane było przez matkę stałemu i systematycznemu niemieczeniu.

Zygmunt Trziszka: **DOM NAD ODRZĄNKI**. Opowiadania. WL, Łódź 1968; s. 212, cena 13 zł. Opowiadania zawarte w książce otrzymały nagrody w ogólnopolskich i regionalnych konkursach literackich.



Zdjęcia: Cz. Górski

## POZNAJEMY PRAGMATYKĘ

# „GŁOS” WYJASNIA

### ZMIANY W STOSUNKU PRACY

Art. 32. 1) Nauczyciel może być przeniesiony na własną prośbę do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości, na takie samo lub inne stanowisko w służbie nauczycielskiej lub wychowawczej.

2) Nauczyciel może być przeniesiony z urzędu za jego zgodą do innej szkoły w tej samej lub innej miejscowości, na takie samo stanowisko w służbie nauczycielskiej lub wychowawczej.

3) Nauczyciel może być ze względów organizacyjnych lub innych ważnych przyczyn przeniesiony z urzędu na takie samo lub inne stanowisko w służbie nauczycielskiej albo wychowawczej w tej samej miejscowości.

4) Władza szkolna może przydzielić nauczyciela do pracy w innej szkole w tej samej miej-

scowości, w celu uzupełnienia przez nauczyciela obowiązującego wymiaru godzin.

5) Nauczyciel może być przeniesiony do pracy w administracji szkolnej tylko za jego zgodą, z zachowaniem uprawnień wynikających z art. 14, 21, 29 i 31.

6) Nauczyciel może być przeniesiony na własną prośbę do pracy w innym resorcie jedynie za zgodą dotychczasowej władzy służbowej.

7) Decyzje o przeniesieniach powinny być doręczane przed dniem 1 czerwca. Decyzje o przeniesieniach wydane na podstawie ust. 3 władza szkolna obowiązana jest doręczyć na trzy miesiące przed terminem przeniesienia. Przeniesienia w ciągu roku szkolnego mogą być dokonywane jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach.

Art. 32, ust. 1 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli dotyczy sytuacji, gdy przeniesienie nauczyciela do innej szkoły następuje z inicjatywy samego zainteresowanego. Natomiast ust. 2, art. 32, dotyczy sytuacji, w której przeniesienie następuje z inicjatywy władzy szkolnej. Władza szkolna proponuje nauczycielowi przeniesienie się do innej szkoły, jednakże przeniesienie takie może nastąpić tylko wtedy, gdy nauczyciel wyrazi na to swoją zgodę. Wyrażenie zgody przez nauczyciela na przeniesienie po-

winno być wyraźne i dokonane na piśmie. Przeniesienie na podstawie art. 32, ust. 2, jest przeniesieniem z urzędu, pomimo wyrażenia zgody przez nauczyciela na to przeniesienie.

Ustęp 3, art. 32 pragmatyki dotyczy przeniesień do innej szkoły lub na inne stanowisko z urzędu bez konieczności uzyskania zgody nauczyciela. Przeniesienie takie może być dokonane tylko w granicach tej samej miejscowości.

Ustawa nie określa bliżej względów organizacyjnych ani innych ważnych przyczyn uzasadniających przeniesienie nauczyciela do innej szkoły lub placówki oświatowo-wychowawczej. Przez względy organizacyjne można rozumieć całkowitą lub częściową likwidację szkoły, działu, wydziału, specjalności lub zmianę stopnia organizacyjnego szkoły, które mają wpływ na zmniejszenie się liczby nauczycieli. Przez ważne przyczyny uzasadniające przeniesienie nauczyciela z urzędu bez jego zgody do innej szkoły należy rozumieć wszystkie te okoliczności, które według oceny władzy szkolnej uniemożliwiają pozostawienie nauczyciela w tej samej szkole lub na dotychczasowym stanowisku. Przyczyny uzasadniające przeniesienie mogą powstać z winy nauczyciela albo bez jego winy.

Nauczyciel pozostający na etacie danej szkoły może być zo-

bowiązany do pracy w innej szkole w tej samej miejscowości tylko w celu uzupełnienia obowiązkowego wymiaru godzin nauczania.

Nauczyciel może być przeniesiony ze szkoły do służby w administracji szkolnej. Przeniesienie takie może być dokonane tylko za zgodą nauczyciela. Nauczyciel po przeniesieniu do służby w administracji szkolnej podlega przepisom odnoszącym się do pracowników administracji państwowej, z tym, że zachowuje niektóre uprawnienia wynikające z pragmatyki nauczycielskiej, np. prawo do zaopatrzenia emerytalnego na zasadach określonych dla pracowników zatrudnionych do I kategorii zatrudnienia (art. 14), pierwszeństwo w korzystaniu przez jego dzieci z internatów, burs i domów akademickich oraz w przyjmowaniu do szkół (art. 21), ulgi kolejowe (art. 29) i prawo do odznaczeń nauczycielskich (art. 31).

Nauczyciel przeniesiony do pracy w administracji szkolnej na stanowisko pedagogiczne pobiera uposażenie zasadnicze w myśl przepisów odnoszących się do nauczycieli, a służba w administracji szkolnej zalicza się nauczycielowi do stażu pracy pedagogicznej. Nauczyciel przeniesiony do pracy w administracji szkolnej pobiera oprócz uposażenia zasadniczego dodatek funkcyjny i pedagogiczny.